Nr. 29. Lwów — Wtorek dnia 5 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 — „ w innych państwach . . 4 — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wyjazdach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubie, zakładowych przedmiotach i t. d. po 8 h. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schlüsselberga we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia w czole rubryki na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Agaty P. Jutro: św. Doroty P. | Klymentia M. Xenyi Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 31 Zachód „ „ 4 m. 59 | Długość dnia godzin 9 minut 28 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Po żałobnej uroczystości.

Ubiegłej nocy spoczęły zwłoki królowej Wiktoryi pod sklepieniami mauzoleum we Frogmore-Lodge. W piątek o 2-giej po południu, przeniesiono je na lawecie z zamku osborneskiego na wyspie Wight do portu Cowes na tejże wyspie, skąd na pokładzie yachtu „Alberta“ pod baldachimem, ozdobionym królewską koroną, odpłynęły do Gosportu pod Portsmouth. Wzdłuż tej morskiej drogi, liczącej 16 kilometrów, stały, tworząc szpaler, wojenne okręty angielskie i niemieckie, do których się przyłączył jeden monitor francuski, jeden japoński i jeden portugalski — wszystkie trzy przebywające od pewnego czasu w Portsmouth. Każdy z tych pancerników witał przepływający statek ze zwłokami salwą armatnią, prezentacyą broni przez załogę i marszem żałobnym. W Gosporcie jeszcze przez całą dobę marynarka otaczała zwłoki strażą honorową, a było to jakby symbolicznem zaznaczeniem faktu, że Wielka Brytania jest „królową mórz“. Następnie stanęło na straży przy zwłokach wojsko lądowe — i zaczął się pochód przez Londyn do Windsoru, w którego parku zbudował był ks. Albert, małżonek królowej Wiktoryi letnią rezydencyę Frogmore-Lodge. Po zgonie tego księcia w r. 1862-im, wdowa zbudowała mu tam mauzoleum kosztem 200 tysięcy funtów szterlingów, czyli 5-ciu milionów koron. Otoczony cyprysami, stoi tam gmach z czterech greckich frontonów, dźwigających kopułę błękitną, usianą złotemi gwiazdami; nad każdym frontonem krzyż, u podnóża kopuły bronzowa skrzydlata postać z długą trąbą przy ustach. Gmach wznosi się na ośmiobocznym, otoczonem balustradą tarasie z ciemnego szkockiego granitu, więc po szerokich schodach wchodzi się z zewnątrz odrazu na pierwsze piętro budynku. Jego marmurowe wnętrze, jest całe pokryte płaskorzeźbami, nad niemi — mozaikowy fryz, a nad fryzem, już na dolnym gzemsie kopuły, chór bronzowych aniołów śpiewa litanią. Na przeciw głównego wejścia — ołtarz, a w dwóch bocznych ramionach świątyni — sarkofagi. Pod jednym z nich, w partenowem sklepieniu, już spoczywają zwłoki księcia Alberta, przeciwległy przygotowała dla siebie królowa. Ale nietylko tem zaznaczyła ona, że chce tam spoczywać, bo na architrawie głównego frontonu głosi złocisty napis: „Żałobna wdowa, królowa Wiktorya, tu złożyła to, co śmiertelnego było w księciu Albercie. A. D. 1862. — Do widzenia, ukochany! Tu kiedyś spocznę przy tobie i razem z tobą stanę przed Chrystusem“.

Więc już tam spoczęła, przy swym ukochanym, z którym myślała się nie rozstawać się nigdy. Przebrzmiały żałobne jęki dzwonów i żałośne melodye pogrzebowych marszów. Życie i jego sprawy znów zajęły pierwsze miejsce w myślach narodu — i oto przedewszystkiem zaczęto się myśleć i pod wpływem rozrzewnienia mówiono o sojuszu anglo-niemieckim.

Właściwie już się to zaczęło. Londyńska prasa przypomniała sobie, że chociaż cesarz Wilhelm zawsze był przyjacielem, ale już kilka razy to zabiegał o angielską przyjaźń, to znowu robił Anglii nieprzyjemności, z których trzy mocno się wraziły w pamięć Anglików; były to zatargi najpierw o wyspy Samoa, potem o telegram do Krügera, w końcu o zaaresztowanie przez brytańską flotę statki niemieckie, które do zatoki Delagoa wiozły amunicyę dla Boerów. Dalej przypomniała sobie ta prasa, że kiedy rok temu Chamberlain w swych parlamentarnych mowach prawił o możliwości wspólnej światowej akcyi z Niemcami, to w Niemczech zbyto owo zaproszenie zimnem milczeniem. Przypomniano także niedawne oświadczenie hr. Bülowa w parlamencie berlińskim, że w polityce nie będzie się kierował względami na pokrewieństwa dynastyi i raczej poda się do dymisyi, niżeli przyzna się na takie „zbożenie“, a chociaż nic innego nie mógł powiedzieć, bo dziś interesa narodu i państwa, a nie interesa domów panujących kierują polityką, jednakże o tem bez powodów się nie mówi, a powodem w tym wypadku mogła być tylko chęć pewnego oszczędzania boerofilstwa Niemców. Wreszcie i to jeszcze przypomniała sobie prasa londyńska, że ani parlament niemiecki, ani sejm pruski nie przerwały swych posiedzeń na znak żałoby. — Te wszystkie przypomnienia uczyniono, protestując przeciw pogłoskom o zamierzonem jakoby przez cesarza Wilhelma pośrednictwie między Anglią a Boerami. *Times* dorzucił następującą uwagę: „Gdyby w roku 1867-ym nie zniesiono konstytucyjnego przepisu, podług którego ze zmianą panującego wygasają mandaty deputowanych i gdyby teraz trzeba było przeprowadzić powszechne wybory, toby się przekonano z ich wyniku, że naród żąda bezwzględnego złamania Boerów. Jeżeli oni nie mają pardonu nawet parlamentarzom, to byłoby ubliżeniem sobie traktować ich nie jak zbójów“.

Rzeczywiście, Boerzy ogromnie zaszkodzili sobie rozstrzelaniem parlamentarzy. Zaczęli oni to robić po rozkazie jenerała Kitchenera, aby farmerom, którzy potajemnie wspierają Boerów, nie dawano pardonu, lecz aby ich traktowano jako zdrajców. Tem rozporządzeniem nie przekroczył Kitchener prawa wojennego, natomiast Boerzy złamali je barbarzyńsko i nieprzyzwoicie. W Bloemfonteinie utworzył się z miejscowych obywateli komitet pokojowy, który postawił sobie za zadanie nakłaniać nieprzejednanych do zgody. Z tem w tym celu wysłał już raz do obozu jenerała Delareya deputacyę, której towarzyszył oficer angielski, aby w razie zgody Boerów na pokój, spisać warunki kapitulacyi. Boerzy przyjęli tę deputacyę bardzo źle, jako zgraję tchórzów, wysługujących się najeźdźnikowi. Członków deputacyi wysiekli, a oficera angielskiego rozstrzelali. Inna taka sama deputacya udała się do jenerała Bothy. który wprawdzie nikogo nie siekł, lecz starych członków deputacyi wypędził, młodych wcielił do swego wojska, a oficera angielskiego również rozstrzelał.

Takie bezcelowe barbarzyństwo wywarło jak najgorszy dla Boerów skutek. Oburzona opinia angielska znowu ani słyszeć nie chce o żadnych ustępstwach. Owszem poczęto zarzucać lordowi Salisbury, że za miękko prowadzi wojnę, a on — wedle pogłosek — niebawem ustąpi z gabinetu, aby miejsce jego mógł zająć mąż stanu, którego imię jużby wskazywało Boerom, że się nie mogą spodziewać ustępstw. Wymieniają tedy jako przyszłych szefów rząda: księcia Dewonshire, albo Balfoura, albo nawet Chamberlaina.

Sprawa chińska.

Nareszcie ze wszystkich gabinetów nadeszły do Pekinu instrukcye dla posłów, więc już się mogą zacząć formalne rokowania pokojowe. Pierwsze posiedzenie naznaczono na 5-ty lutego. Po stronie sprzymierzeńców panuje zgoda, niezakłócona nawet wrzekomo już zawartą odrębną ugodą co do Mandżuryi między Chinami a Rosyą. Ponieważ tej ugody nie zakomunikowano gabinetom, przeto one uważają ją za nieistniejącą i nawet zapewniają, że zawartą być nie mogła, skoro Rosya nie wystąpiła z koncertu. Rząd petersburski nie protestuje przeciw takiemu rozumowaniu i w ogóle zachowuje się tak, jak żeby naprawdę nie zawierał żadnej odrębnej ugody. Ale po podpisaniu pokoju z Chinami i po wycofaniu się z tego państwa wojsk sprzymierzonych może się pokazać, że właśnie istnieje ugoda chińsko-rosyjska, co dla mocarstw będzie niespodzianką, już niepodobną do odrobienia, ani do powetowania. Z tego widać, że pomimo zgody, panuje między sprzymierzeńcami wzajemna nieufność, która podyktowała nowy dodatek do warunków pokojowych, — dodatek ten, że po zawarciu pokoju przez pewien określony szereg lat Chiny nie będą miały prawa wchodzić w żadne odrębne układy z któremkolwiekbądź mocarstwem. Ostrze takiego wniosku jest oczywiście zwrócone przeciwko Rosyi, a że oprócz tego jest w tem negacya samodzielności Chin — tej samodzielności, przy której zachowaniu mocarstwa pozornie obstają bardzo energicznie — przeto rokowania pokojowe będą niezmiernie utrudnione.

Złą dla nich wróżbą jest także to, że podobno Lihungczang popadł w niełaskę u chińskiego dworu. Zarzucono mu, że się przyczynił do śmierci wielu chińskich urzędników i kilku wybitnych mandarynów w Paotingfu. Jak wiadomo, w listopadzie i grudniu wojska sprzymierzone wykonały ekspedycyę militarną przeciwko temu miastu, które jest ludne i zbrojne, więc mogło skutecznie się bronić i — zdaniem Chińczyków — pobić „obcych dyabłów“ — ale poddało się bez wystrzału w skutek polecenia, które Lihungczang przysłał z Pekinu. Sprzymierzeńcy, zająwszy miasto, natychmiast osądzili na śmierć i stracili chińskich urzędników i mandarynów, oskarżonych o mordowanie Europejczyków. Otóż teraz dwór bogdychański czyni Lihungczanga winowajcą śmierci tych dygnitarzy i, jak głoszą, odbierze mu pełnomocnictwo do rokowań z posłami. Może dwór chiński umyślnie wysunął tę sprawę, aby odwlec rokowania. Zresztą, jeżeli prawda, że Lihungczang choruje bardzo ciężko, to i bez tego rokowania będą się toczyły powoli.

Jeszcze jedną stworzono dla nich przeszkodę: posłowie oświadczyli z ubolewaniem chińskim pełnomocnikom, że dotąd bogdychan nie ukarał winowajców ruchu bokserskiego. Posłowie przystąpią do rokowań pokojowych, bo chcą okazać swe najlepsze chęci, lecz muszą przypomnieć bogdychanowi, iż „przykładne ukaranie“ moralnych sprawców zaburzeń i mordów musi nastąpić przed podpisaniem przez posłów aktu pokojowego.

Zrobiono tedy wszystko, co się tylko dało, aby sprawa chińska mogła jeszcze się wlec długo — i zapewne się przewiduje, że te usiłowania nie będą daremne, bo właśnie w piątek, w militarnej komisyi parlamentu niemieckiego oznajmił minister wojny Gossler, że dla żołnierzy niemieckich w Chinach obmyślono nowy uniform, zastosowany do tamtejszego klimatu, i że żołnierza w takim uniformie gotów jest minister pokazać deputowanym, o co też oni prosili. Skoro więc nowe uniformy obmyślono dla niemieckiego wojska w Chinach, to widocznie nie można się spodziewać, aby je stamtąd prędko odwołano.

Pewien publicysta francuski powiada w *Figarze*: „W samej rzeczy, po co się śpieszyć! Czy po to, żeby niezajęta Chinami Europa, a więc niemająca żadnej wymówki, musiała się zająć sprawą macedońską, kreteńską, marokańską i jak tam one wszystkie się nazywają? Chwała Bogu, że dyplomacya zajmuje się Chinami i na nic innego czasu nie ma. Jak są rany, których lekarze umyślnie nie goją, tak mocarstwa zapewne umyślnie nie zamykają sprawy chińskiej“.

Mowa tronowa. — Zimnej krwi.

Piszą nam z Wiednia 3 lutego:

Jutrzejsza mowa od tronu przypadnie na ciekawą rocznicę. Dnia 4-go lutego 1871 roku w miejsce hr. Alfreda Potockiego, hr. Hohenwart został mianowany prezesem gabinetu austryackiego. Były to czasy heroizmu i romantyzmu konstytucyi austryackiej. Pomiędzy 1867 a 1871, każdy niemal rok sprowadzał dramatyczne przesilenia, nawet skrajne przewroty. Hr. Hohenwart był gotów przeprowadzić znaczne zmiany konstytucyi w kierunku federalistycznym. Zamiary jego rozbiły się przeważnie o upór skrajnych federalistów. Gdyby się były udały? W jakiem dziś znajdowałaby się monarchia położeniu? Nie warto zapuszczać się w takie hipotezy. Sam fakt 30-letniego istnienia konstytucyi wytworzył stan prawny, z którym każdy rozumny polityk, wzdrygający się przed przydomkiem awanturnika, musi się liczyć.

Nie potrzeba zatem być prorokiem, aby przewidzieć, że także jutrzejsza mowa od tronu zaznaczy potrzebę zachowania urządzeń konstytucyjnych i podźwignięcia parlamentu z otchłani hańby i poniżenia, w którą nie wtrąciła go przewrotna, macchiawellistyczna polityka gabinetowa, lecz dzika i anarchiczna namiętność powołanych w pierwszym rzędzie do jego obrony i wydoskonalenia wybrańców ludności. Jest to fatalnym i świadczącym o stosunkowo niskim poziomie politycznym symptomatem, że w Austryi ciągle jeszcze kwestya językowa, a raczej najrozmaitszego stopnia i rodzaju kwestye językowe górują nad całem życiem publicznem, a górują tem wyraźniej i wszechstronniej, im szersze warstwy ludności dostępują w niem udziału. Zważywszy jednak, że nie ma żadnej konstytucyi w świecie i nie może być żadnej, któraby w tym względzie wygłaszała piękniejsze zasady, niż to czyni konstytucya austryacka w § 19-tym, łatwo zrozumieć, że nie chodzi wcale o walkę o zasadę, lecz tylko o jej interpretacyę, o jej zastosowanie do pojedyńczych potrzeb. Kto zaś zdoła jako tako bezstronnie uwzględnić tak rzeczywiste potrzeby i ambicye różnych narodowości, jako też ogólne potrzeby państwa, ten nie będzie utrzymywał, aby ta wieczna kwestya językowa była rzeczywiście tak trudną do rozwiązania. Potrzeba tylko po wszystkich stronach pewnej wyrozumiałości, potrzeba aby jedni nie podciągali swych wygórowanych roszczeń pod fałszywy mianownik interesów państwa, a drudzy ograniczyli swe żądania o tyle, o ile tego wymaga rzeczywisty interes państwa, zwłaszcza pod względem jednolitej komendy wojskowej i porozumienia się w centralnych ciałach parlamentarnych — aby, jeżeli nie rozwiązać od razu całego ogromu skomplikowanych i różnolitych kwestyi językowych, to przynajmniej zapobiedz temu, aby ta kwestya nie zatruwała całego życia publicznego i nie rozsadzała monarchii. Że takie napomnienie posłowie usłyszą jutro z ust sędziwego Monarchy, wydaje się rzeczą prawdopodobną.

Ale czy mieć będą „uszy, aby słyszeć“? — jak się wyraża Pismo św.! Powoli nawet optymiści odwykają od przewidywań wesołych. Rzeczywiście stosunki w nowej Izbie obudzają poważne obawy.

Stosunki te stanowią ciekawą ilustracyę znanego wiersza „Post equitem sedet atra cura“ (za jeźdźcem siedzi czarna troska) z sławnej ody Horacego. „Odi profanum vulgus“ itd... Za każdym z wielkich obozów siedzi i czyha... garstka skrajniejszych. Za Kołem polskiem Stojałowczycy-ludowcy, za unią niemiecką wilki, za młodoczechami Klofacz, za katolickim klubem chrześcianie-socyalni Schoepfer i Schraffl, wsławieni wyrugowaniem barona Di Paulego. Są oni tem, co przykrej treści przypisek do poważnego listu. Sami uważają siebie za przednią straż, tyrailleurów głównych korpusów. Sprawiają jednak raczej wrażenie ciurów i pachołków, zgromadzonych na tyłach wojska, gotowych w zamieszce bitwy wywołać popłoch.

Na pierwszem posiedzeniu Izby ta karykatura politycznych stronnictw ukazała się w wydaniu niemieckiem i czeskiem, i to pod wspólnym okrzykiem: „Heil den Buren“ i „Slava Burom!“ Sprawę Boerów wyzyskuje cały internacyonalny radykalizm, począwszy od Rocheforta aż do Wolfa i Klofacza. Monarchiczna Anglia ze swym starym parlamentaryzmem, zabezpieczającym wolność i porządek, obudza namiętną nienawiść demagogii europejskiej. Prócz tego Rochefort pała do niej nienawiścią francuską, Klofacz — ze służalstwa dla Rosyi a niechęci do Austryi, dla której Anglia zawsze była cennym sprzymierzeńcem. Anglofobia Wolfa i spółki więcej skomplikowana, dowodzi, jak mało znaczy w polityce pokrewieństwo szczepowe. Krwią Niemcy są zarówno bliscy Anglików, jak Holendrów, względnie Boerów. Swe odrodzenie literackie Niemcy zawdzięczają Anglikom, co szczerze i głośno wyznał Schiller, gdy przeciwnie Holendrzy w dziedzinie ducha nie pozostawili żadnych głębszych śladów. Trzebaby więc wnosić, że Niemcy staną raczej po stronie Anglików, niż Boerów. Tymczasem właśnie te koła niemieckie, które nibyto pałają najgorętszem uczuciem niemieckiem, w nienawiści do pokrewnej Anglii przewyższają Francuzów i Moskali!... Naturalnie żaden rozsądny człowiek nie dopatrzy się w anti-angielskiej demonstracyi Wolfa i Klofacza aktu doniosłości politycznej. Niepotrzebnie pośpieszył *Fremdenblatt* z obroną parlamentu austryackiego przed tak śmiesznem posądzeniem.

Co do czesko-lingwistycznej demonstracyi Klofacza, to, gdyby można wierzyć dziennikom tutejszym, ten socyalista narodowy — jedyny poseł, obdarzony dwoma mandatami! — stał się od razu sławnym! Zawdzięcza tę „sławę“ okoliczności, że wszystkich posłów obrzucił epitetem... osłów! I stał się tak sławnym, że już jeden z tych płytkich dzienników, które to uprawiają metodę interwiewów, zaszczycił go wypytywaniem się o jego „poglądy polityczne“.

To wszystko wynika z pomięszania pojęć „sława“ a „reklama“. Dzienniki mogą każdemu zapewnić bardzo wielki rozgłos. Nie ma nikogo w Wiedniu, któryby nie znał nazwiska Van Huttena („Cacao“), Barnuma & Baily itd. Ale to, że ktoś grubiańskiem wystąpieniem w parlamencie sprawił, że nazwisko jego pojawiło się we wszystkich dziennikach na pierwszej, a nie ostatniej kolumnie, jeszcze nie zrobi go bynajmniej sławnym — ani w dobrem, ani w złem znaczeniu. „Sława“ — Wolfa, względnie obstrukcyonistów młodoczeskich opierała się na tem, że zdołali ubezwładnić parlament, a więc na czynie przewrotnym, ale bądź co bądź ważnym. Natomiast intermezzo, wywołane przez Klofacza na pierwszem posiedzeniu Izby, było prostem żakostwem — bez wszelkich konsekwencyi.

To też nie chcemy w niem widzieć złej wróżby dla nowej sesyi. Od prasy wiedeńskiej zależeć będzie, czy swem chorobliwem zamiłowaniem w każdym skandalu zachęci Klofacza e tutti quanti do dalszych podobnych występów, czy też podetnie im skrzydła, zbywając podobne wybryki kilku słowami pogardy? Nieraz w parlamencie francuskim przypatrywaliśmy się zajściom, które z loży, nieprzywykłym do wybuchów tak żywego temperamentu widzom wydawały się nader burzliwemi. Nazajutrz o takiem posiedzeniu czytaliśmy w dziennikach: „seance tres calme“ (posiedzenie było bardzo spokojne), nie było w sprawozdaniu żadnej wzmianki o licznych dosadnich wykrzyknikach, o grożeniu pięścią, o wyciu itd. Nie potrzeba traktować każdego wybryku Wolfa lub Klofacza jako sensacyjnego wypadku. Pamiętajmy, że w radykalizmie takich ludzi jest sporo komedyaństwa i pospolitej żądzy reklamy. Nie czynić tej żądzy zadość, jest najlepszym środkiem zmuszenia tych lichych aktorów do gry przyzwoitszej.

---

7)

Wrażenia z Wenecyi

luźne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Podczas jednej z moich wycieczek do Wenecyi, miałem za towarzysza podróży jednego prowincyonalnego aktora, który, uciuławszy sobie trochę grosza, z nader skromnym zasobem wiadomości, ale z wielkiem pragnieniem w duszy, wyjechał za granicę i spotkał się ze mną w wagonie kolei południowej, zdążającej z Wiednia do Pontebby.

Pan Myszyński, bo jakoś nazwać go trzeba, był obdarzony od natury sporą dozą wrodzonego dowcipu, to też nie mogłem być dość wdzięczny losowi, że mi go nadarzył na kompaniona podróży. Ale jak z jednej strony bawił on mnie swymi żartami i opowiadaniami przygód aktorskich, tak z drugiej zdumiewał bezgraniczną naiwnością, dla której zaiste brak mi określenia.

— To ta Wenecya doprawdy na wodzie?

— Tak, panie, i dlatego zowię ją królową Adryatyku.

— A po czem tam ludzie chodzą?

— No, naturalnie, że po ziemi, o ile ją mają pod nogami.

— To dorożek tam nie ma?

— Nie ma, panie, ani koni, ani dorożek.

— Ej, widzę, że mnie pan na kawał bierze. Jakżeby mogło być miasto bez dorożek?

W tym guście były wszystkie jego pytania i moje na nie odpowiedzi, które w końcu na śmierć by mnie zanudziły, gdyby nie to, że radziłem sobie w ten sposób, iż zaczynałem po francusku rozmowę z moim sąsiadem, którego to języka pan Myszyński nie posiadał, a żenował się do tego przyznać.

To też w pierwszej chwili, nim mój Francuz domyślił się u niego tego braku, zwracał się kilka razy w rozmowie do pana Myszyńskiego, ale on wtedy udawał głęboko zamyślonego i nagle, jakby zbudzony, ni w pięć ni w dziewięć pośpiesznie odpowiadał:

— Pardon, pardon monsieur!

Francuz z początku nie wiedział, za co go tak przeprasza, ale w końcu domyślił się przyczyny i zostawił go w spokoju.

Nie małe też było przerażenie pana Myszyńskiego, gdy po przybyciu do Wenecyi i opuszczeniu dworca kolejowego, naraz usunął mu się stały grunt pod nogami, i zamiast spodziewanej dorożki, w której istnienie wierzyć nie przestawał, podpłynęła czarna jak noc gondola, w której trzeba się było ulokować.

Drżał jak w febrze, gdyśmy się cicho przesuwali przez „Canal grande“, ale przerażenie jego doszło do szczytu, kiedy wpłynęliśmy w szereg wązkich i ciemnych kanałów, gdzie dla skrócenia sobie drogi skierował się nasz gondolier.

— Panie! on tu nas utopi lub zamorduje! Panie, ja nie wytrzymam i wyskoczę!

— I dasz pan nurka w wodę, — mówiłem rozbawiony jego przerażeniem, — ale ostrzegam, że ratować nie będę, bo pływać nie umiem.

Po przybyciu do hotelu i ogarnięciu się z podróży, że to była dopiero czternasta godzina na wieży zegarowej, czyli po naszemu druga po południu, wyszliśmy na miasto oglądać osobliwości. Mój kompan dziwił się wszystkiemu: i wodzie i niebu, i mewom i gołębiom, mężczyznom i kobietom, a nadewszystko koniom na frontonie bazyliki św. Marka, z którymi jednak nie mógł się pogodzić.

— To nie ma sensu, — mówił — konie na kościele? toć to przecież nie jest stajnia.

— Ba! — żartowałem, — pan o tem nie wie, że to są konie od wozu proroka Eliasza, na którym został porwany do nieba.

— E! co pan gada! Eliasz był żydem, a to przecie kościół katolicki.

— Niech-no pan tak patryarchami starego testamentu nie pomiata, bo znajdziesz pan tu kościoły pod wezwaniem św. Joba, św. Zacharyasza, a nawet św. Mojżesza.

— Już co to, to przepraszam, ale widzę, że pan mnie chyba na jakiś kawał bierze.

— Cha, to chodź niedowiarku, a sam się o tem przekonasz naocznie.

Ponieważ kościół św. Mojżesza nie jest zbyt oddalony od placu św. Marka, więc w niespełna dziesięć minut byliśmy już w jego nawie, do której z pewnem wahaniem wstępował mój towarzysz, nie bardzo pewny, czy go zamiast do kościoła nie prowadzę do bożnicy. Gdy jednak zobaczył krzyż w kruchcie, a groźnego prawodawcę Hebreów w głównym ołtarzu, rozwiały się jego wątpliwości i ku mojemu zdumieniu, ukląkł i modlił się przez chwilę.

— Co pana tak nagle wzruszyło? — zapytałem.

— Ot, prosiłem św. Mojżesza, — odparł z faryzeuszowską miną, — by mnie wziął w obronę przed lwowskimi Mośkami, którzy mi nie dają spokoju.

— Dobrze się więc stało, żem pana tu przyprowadził, bo przynajmniej wiesz teraz, do kogo się uciekać w potrzebie.

Od takich podróżników, jak mój Myszyński — a nie tylko należących do naszej narodowości, roi się zaprawdę w Wenecyi. Poznałem ich tu dużo. Przyjeżdżają oni popatrzyć na nią, jak cielęta na nowe wrota i doprawdy, wcale stąd nie odjeżdżają wołami.

XIV.

— Dziś wieczór będzie serenada na kanale!

Temi słowy powitał mię gospodarz, gdym z wędrówki po galeryach i muzeach powrócił do hotelu i siadał do obiadu.

Wiadomość ta bardzo mię ucieszyła, zwłaszcza, że o tych serenadach dużo już przedtem słyszałem, a nigdy dotąd, z powodu nieustannej słoty nie byłem ich świadkiem i nie miałem dokładnego wyobrażenia, jak to wygląda ów koncert na wodzie?

To też z uderzeniem dziewiątej godziny, gdy wystrzał armatni ze strażniczego okrętu w porcie dał hasło, że noc się zaczyna, siadłem do odkrytej gondoli i kazałem się wieźć na „canal grande“.

Naprzeciw pałacu Dario, szacownej pamiątki starej Wenecyi, bo sięgającej XV wieku, stał olbrzymi galar, oświetlony dokoła papierowemi latarniami, na którym mieściła się muzyka, akompaniująca chóralnemu śpiewowi męskich i kobiecych głosów. W pobliżu galaru lokowały się dyskretnie nadpływające gondole, każda z zapaloną latarką u dziobu, podobne do latających ogników, — a złudzenie to było tem większe, że czarny ich tułów rozpływał się w mrokach nocy i na ciemnej, jak ona, tafli wody, stawał się prawie niedostrzegalnym.

Z galaru rozbrzmiewał tymczasem dobrany chór dźwięcznych i harmonijnych głosów i wśród ciszy wiosennej nocy, daleko roznosił dźwięki żarem buchającej pieśni: *Io t'amo!*

Nic bardziej pociągającego nad ów śpiew uroczy, zwłaszcza o takiej porze i wśród takiej dekoracyi. To też zdawało mi się, że lada chwila ujrzę na balkonie pałacu Dario zjawisko młodej jakiej patrycyuszki i usłyszę z jej ust odpowiedź na namiętne zaklęcia pieśni, która tak wymownie błagała o jeden uścisk miłosny o jedno miłosne spojrzenie.

Naprzemian, to śpiew solowy, to znów chóralny unosił się w przestrzeni, poruszał do głębi serca i niezatarte zostawiał wrażenie. A nie były to głosy „wyszkolone“ — ale pełne świeżości i siły, a nadewszystko tego poczucia piękna, które jest wrodzone każdemu Włochowi.

Mówiono mi, że w ten sposób, łącząc się w stowarzyszenia śpiewackie, tutejsi studenci i młodzi malarze, dobrawszy do swego grona kilka kobiet, zarabiają na dalsze studya i kawałek chleba.

Jeśli tak jest w istocie, tom nie żałował tych paru lir, które wydałem na tę serenadę, bo przyczyniłem się do dobrego celu.

Około północy, płynąłem z powrotem do hotelu, a za mną biegły jeszcze ostatnie echa tak popularnej a uroczystej, jak modlitwa, pieśni:

W morzu przegląda się
Gwiazda srebrzysta;
Jak lustro gładka,
Toń przezroczysta.
Płyń barko moja,
Pogoda sprzyja;
Niech cię prowadzi:
Santa Lu-c-i-a! *)

(Dokończenie nastąpi).

*) Wymawiaj *Luczyja*. Podajemy początek tej pieśni w przekładzie Jana Chęcińskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 3 lutego.

(y) Radykał czeski p. Klofacz, który zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa przedstawił się jako awanturnik pierwszej klasy, zdolny na punkcie krzykactwa zaćmić nawet osławionego Wolfa, w chwili, gdy p. Weigel zamykał piątkowe posiedzenie, rzucił izbie następującą groźbę: „Biada wam, jeżeli w mowie tronowej będzie choć jedno słowo przeciw Czechom". Ten jego wykrzyknik w związku z innemi pogłoskami, które kursowały w sferach poselskich, zrodził obawę, że może istotnie radykałowie czescy zechcą urządzić jakąś demonstracyę w pałacu cesarskim podczas mowy tronowej. Podobnego wypadku nie było jeszcze ani w Austryi ani wogóle w żadnem państwie konstytucyjnem, nic przeto dziwnego, że posłowie gubią się w kombinacyach, co stanie się w takim razie, jeżeli naprawdę znajdzie się szaleniec, który zechce zakłócić tak uroczysty akt, jakim jest przyjęcie parlamentu przez Monarchę. Zdania są podzielone, jedni utrzymują, że ze względu na nietykalność poselską nie możnaby tego rodzaju demonstranta bez zezwolenia parlamentu pociągnąć do odpowiedzialności, inni zaś są zdania, że jeżeliby demonstracya p. Klofacza, czy też innego radykała, zawierała jakiekolwiek znamiona czy to obrazy majestatu, czy też innego czynu karygodnego, w takim razie możnaby go na miejscu aresztować, gdyż ustawa pozwala na uwięzienie posła, jeżeli się go przychwyci na gorącym uczynku. Onegdajsza audyencya prezesa gabinetu dra Koerbera i ministra sprawiedliwości Spens-Bodena u Cesarza, dała powód do pogłoski, że obaj ci ministrowie chcieli właśnie zasięgnąć opinii Cesarza, zanim cokolwiek w tej sprawie postanowią. Zdaje się jednak, że nie przyjdzie do tej ostateczności, gdyż podobno radykali czescy postanowili nie wziąć udziału w przyjęciu parlamentu przez Cesarza. — Także „wszechniemiecki" związek pp. Wolffa i Schoenerera tudzież socyaliści świecić będą jutro w Burgu swą nieobecnością.

Hałaśliwe sceny, jakie miały miejsce na pierwszem posiedzeniu Izby, odstraszają nawet najodważniejszych posłów od przyjęcia godności prezydenta Izby, to też wyszukanie kandydata na tę godność przdstawia obecnie poważne trudności. P. Weigel odmówił już stanowczo, — a także żaden inny poseł polski nie przyjąłby prezydentury, gdyby mu ją ofiarowano, gdyż Koło polskie powzięło wczoraj zasadniczą uchwałę, iż żaden z członków Koła nie będzie zasiadał w prezydyum Izby. — Nowowybrany poseł rzeszowski dr. Grek zażądał na tem posiedzeniu Koła odroczenia wyboru komisyi parlamentarnej, gdyż, zdaniem jego, wybór tej komisyi poprzedzić powinna dyskusya polityczna, w której człokowie Koła dadzą poznać swe zapatrywania polityczne i one powinny wywrzeć wpływ decydujący na skład komisyi. Po przemówieniu prezesa Jaworskiego Koło polskie zgodziło się na odroczenie wyboru komisyi parlamentarnej, czem dało dowód, jak dalece każda opinia w Kole jest szanowana. Trudno jednak przypuścić, ażeby ta względność szła tak daleko, iżby Koło miało przez grzeczność dla nowych posłów zmieniać podstawy, któremi się kierowało dotąd przy wyborze komisyi parlamentarnej i wnosić do niej ferment partyjnych sporów. Niektórzy nowi posłowie pragnęliby bowiem, ażeby każdy odcień partyjny miał w komisyi parlamentarnej swego reprezentanta, dotychczas zaś wybierano do niej zawsze posłów najwytrawniejszych, najdoświadczeńszych i najzdolniejszych, gdyż zadanie komisyi parlamentarnej jest niezmiernie trudne, a każdy jej fałszywy krok może pociągnąć za sobą fatalne następstwa.

Dyskusya polityczna w Kole polskiem odbędzie się po mowie tronowej. Ze spraw poruszonych na wczorajszem posiedzeniu Koła podnieść należy poruszoną przez p. Garapicha sprawę uwolnienia od podatku rentowego listów zastawnych tych instytucyi hipotecznych, które nie są obliczone na zysk. P. Potoczek zażądał postawienia w Izbie wniosku o zniesienie notaryatu, a nadto ponowił swoje dawniej stawiane wnioski o niepowoływanie rezerwistów do ćwiczeń podczas żniw i o zniesienie myta na drogach państwowych. Na wniosek p. Stwiertni postanowiło Koło polskie domagać się energicznie rozszerzenia politechniki lwowskiej przez wystawienie nowych budynków. Na zapytanie co się dzieje ze sprawą „Morskiego Oka" wyjaśnił minister Piętak, że jeden z sędziów polubownych umarł i dlatego sprawa chwilowo utknęła. Następne posiedzenie Koła odbędzie się w poniedziałek po południu po przyjęciu w Burgu.

Zjednoczenie opozycyjnych posłów ludowych z Galicyi wybrało przewodniczącym p. Bojkę, a zastępcą jego p. Szajera. Onegdaj wieczorem odbyło się zebranie tych posłów, w którem wzięli udział pp. Daszyński i Stapiński i adwokat tutejszy dr. Zipser. O czem tam radzono, każdy domyśleć się może, oczywiście prawiono impertynencye szlachcie, opowiadano straszne rzeczy o rządzie krajowym i o uciskach chłopów.

Stojałowczyk Wilk opowiadał, że gdy siedział w czytelni parlamentarnej, zbliżył się do niego jakiś ksiądz, przywitał go po polsku i podał mu rękę. On „nie przeczuwając nic złego", uścisnął podaną mu dłoń — „a dopiero potem — rzecze Wilk — dowiedziałem się, że to był ks. Komorowski, który 14.000 zł. zapłacił za wybory. Wolałbym otrzymać policzek szyletem, niż taki uścisk". — Opowiadanie to obałamuconego chłopa może być jeszcze, jak nienawistny duch panuje w tej gromadce Stojałowczyków i czem mają oni głowy nabite. To pewna, że praca dla dobra kraju nie należy do ich programu, oni są na to tylko, by wzniecać nienawiść i czernić tych, których im wskaże Stojałowski. Co się tyczy samego Stojałowskiego, to zamierza on — jak się zdaje — z galeryi dziennikarskiej kierować swymi chłopami w Izbie. Na piątkowem posiedzeniu zajął już miejsce w loży dziennikarskiej i stamtąd porozumiewał się z posłami, siedzącymi na dole, a należącymi do jego frakcyi.

Towarzystwo samopomocy lekarzy.

Kraków, 4 lutego.

Wczoraj o godz. 5 po południu w gmachu „Collegium novum" odbyło się pierwsze zgromadzenie „Towarzystwa samopomocy lekarzy w Galicyi z W. Ks. krakowskiem, na Śląsku i Bukowinie". Przybyło około 150 lekarzy. Do członków Towarzystwa przystąpiło około 300 członków. Zgromadzenie zagaił dr. Braun, prezesem dr. Adam Langie omówił cele i zadania Towarzystwa. Wedle statutu, ma ono popierać materyalnie członków przez udzielanie zapomóg w razie przemijającej niezdolności do pracy zawodowej, w miarę zaś pomyślnego materyalnego rozwoju Towarzystwa, przez udzielanie wsparcia wdowom i sierotom po lekarzach, tudzież wspieranie członków w razie trwałej niezdolności do pracy; dalej pośredniczyć w otrzymywaniu posad; popierać moralnie członków: przez przestrzeganie zasad etyki lekarskiej i koleżeństwa i przez załatwianie sporów, między kolegami praktykującymi powstałych. Wszelkie kwestye polityczne z zakresu działania Towarzystwa są wykluczone.

Wczorajsze zgromadzenie wybrało członków zarządu a mianowicie: prezesem został wybrany prof. Jordan, pierwszym wiceprezesem prof. Trzebicky, drugim Walczyński; sekretarzami pp. Langie i Weinberg, skarbnikiem Słapa; do wydziału weszli: pp. Braun, Kohn i Schoengut; komisyę kontrolującą stanowią: pp. Damski, Idziński i Schaider; sąd polubowny: pp. Bujwid, Dura, Filimowski, H. Hirsch i Mączka.

Wybór prof. Jordana na przewodniczącego powitano oklaskami. Obejmując przewodnictwo, prof. dr. Jordan podziękował za wybór i zaznaczył, że jego zadaniem będzie polepszenie doli lekarzy; Towarzystwo powinno działać energicznie, ale środki działania muszą być zgodne z etyką lekarską i z temi zasadami na które każdy przy promocyi przysięgał. Zgromadzenie ustanowiło wpisowe w wysokości 2 koron, a wkładkę miesięczną w wysokości 1 korony. Przekazano wydziałowi do rozpatrzenia obszernie umotywowane wnioski co do polepszenia doli lekarzy, nadesłane przez drów Mikołajskiego z Dobczyc, Edelheita z Sanoka, Zasuckiego ze Szczurowic i Hellmana z Tarnobrzega.

Po dalszej dyskusyi i postawieniu kilku wniosków, zgromadzenie się skończyło.

Pożegnanie XIX wieku.

Otrzymujemy następujące pismo:
Szanowny Panie Redaktorze!

Dla interesów wypadło mi być w ostatnim dniu minionego stulecia starego stylu za słupami granicznymi. Przyjaciel mój, u którego zagościłem, zaraz na wstępie oświadczył mi, że jeszcze przed przyjazdem moim został zaproszony na przepędzenie ostatniego wieczoru starego roku w sąsiedztwie, gdzie wśród grona sąsiadów i przyjaciół ułożono sobie w najpoważniejszym domu tej okolicy zakończyć ten wiek stary, — że na swoją odpowiedzialność zabiera mnie ze sobą, a całą nieformalność, iż przyjeżdżam nieproszony, bierze na siebie. Wiedziałem, że przyjaciel mój jest w dobrych stosunkach z tym domem, więc nie robiąc wielkich ceregieli, chętnie się na ten projekt zgodziłem, raz że przyjemnie byłoby mi poznać dom, o którym dużo słyszałem, a szczególnie gospodarza, zażywającego ogólnego poważania, a powtóre bawiła mnie ta myśl, że po przejechaniu kilkunastu stacyj koleją ze Lwowa, zdybię się raz jeszcze z minionym wiekiem i wypadnie mi powtórnie go żegnać.

Po paru godzinach szybkiej jazdy przybyliśmy do miejscowości, która już na pierwszy rzut oka przedstawiała się bardzo sympatycznie porządnem utrzymaniem wszystkich budynków, koło których przejeżdżaliśmy; sam dwór, otoczony starodrzewiem nie miał pozoru pałacu, ale bardzo obszernej wygodnej wiejskiej siedziby.

Po przedstawieniu się i tłómaczeniach, które szybko przerwał gospodarz tem staropolskiem: „Gość w dom, Bóg w dom" — a zdarzyło się, że pani domu znała w młodości matkę moją, już wtedy zamężna — po półgodzinnym pobycie zdawało mi się, że całe to otoczenie, to oddawna dobrzy moi znajomi; jest to cechą tyle już razy opisanej naszej staropolskiej gościnności. Ale bo cały ten dom, zacząwszy od urządzenia, a skończywszy na obojgu gospodarstwu i dwóch ich nadzwyczaj miłych córkach, przedstawiał się przy całej powadze bardzo przyjemnie. To też wśród ogólnej rozmowy szybko mijały nam godziny i w wesołem usposobieniu — które jeszcze bardziej się wzmogło po nadzwyczajnej starce, jaką przed kolacyą poczęstował nas gospodarz, a która to starka jeżeli nie dawniejsze stulecia, to pewnie niemowlęcy wiek tego kończącego się stulecia pamięta, — zasiedliśmy o dość spóźnionej porze do kolacyi. Szybko mijały potrawy, a nawet już podano widocznie wszędzie tradycyjny poncz na sylwestrowy wieczór, kiedy prześlicznie rzeźbiony, stary zegar gdański, który pewnie już niejednego stulecia koniec obwieścił, zaczął wydzwaniać dwunastą godzinę. Powstał gospodarz, kazał podać węgrzyna, który jako starszy, niż dziś królestwo pruskie, miałby prawo obchodzić jubileusz; gospodarz w te mniej więcej do nas przemówił słowa:

„Podług teraz tu obowiązującej rachuby czasu, skończył się wiek dziewiętnasty. — Ludziom nauki zostawmy ocenę jego działalności, zdobycze jego na polach wiedzy i wynalazków. Nam koniec tego wieku boleśnie przypomina, że i przy końcu przeszłego stulecia byliśmy już w niewoli. Chciałbym z Wami przebiedz myślą ten wiek pod względem nadziei i zawodów, na polu pracy narodowej w nim doznanych, bo nauka, wyciągnięta z przeszłości, to wskazówka postępowania na przyszłość. Wiek ten, choć zastał nas w niewoli, ale pełnych otuchy, nadziei — dobrowolnie towarzyszących tryumfalnemu pochodowi bohatera. Przysporzyliśmy tem dużo sławy orężowi polskiemu, ale i zawodu naszym nadziejom.

„W dwunastym, czternastym roku swego istnienia, to młodociane pachole wieku drugoce olbrzyma, upada uzurpator, co wielki dar Boży, iskrę geniuszu zmarnował dla samolubnych celów; nam została pociecha: więzień św. Heleny w rozpamiętywaniach swoich przyznał się do krzywdy, nam wyrządzonej, która i na jego losach srogo się odbiła. Zjechali się mocarze świata, a w nas znowu wstąpiła otucha: sami doznali tyle krzywd, tyle boleści, więc odczują boleść bliźniego. Świętem nazwali oni swe przymierze, lecz jakby na urągowisko temu co święte; pod obłudną osłoną świętości ufundowali uciemiężenie i samowolę. Despotyzm wierzył, że wieki przetrwa, a już w trzydziestym roku tego wieku odzywa się krwawy protest. Niknie cień Królestwa Polskiego wśród krwi i pożogi, tułacze nasi pieszo przechodzą Europę, ale to pochód tryumfalny bohaterów, opromieniony współczuciem niezgangrenowanych jeszcze serc ludu niemieckiego i francuskiego; tylko służalczy minister Francyi na Francyi hańbę ogłasza z trybuny: „Spokój panuje w Warszawie", ale nie dodał, że to spokój śmierci. Pochód naszych tułaczy nie został bez wpływu.

„Wiek dobiega lat męskich. W roku 1848 jednym ruchem niszczy ustrój despotyczny Europy środkowej, a my idziemy znowu przelewać krew naszą za cudzą wolność w iluzyi, że „Węgier — Polak dwa bratanki". Naczelnicy francuskiej, świeżo powstałej rzeczypospolitej, poeci, teoretycy, nie dorośli, by zrozumieć ideę ludu; zamiast zwrócić go w stronę ludów uciśnionych, przelewają krew tego ludu na barykadach Paryża, a chrześcijańskie serce katolika krwawi się boleścią na widok z krzyżem w ręku ginącego arcypasterza Paryża, niosącego słowa zgody i miłości temu ludowi, — po szczeblach gwałtu i krwi rozlewu przychodzi do władzy siostrzeniec wielkiego bohatera, a chcąc jakby uprawnić swą samowolę, rzuca zdumionej Europie wielką ideę „praw narodowości". Ale jakby na przekorę, pierwsze wojny prowadzi w interesach dynastycznych, a nareszcie widzi się zmuszonym wdać się w wojnę włoską, która ku zgrozie prawych katolików kończy się tym bolesnym faktem, iż widoma głowa Kościoła, Namiestnik Chrystusa na ziemi, staje się więźniem Watykanu.

„Widocznie nie drogą właściwej sprawiedliwości rozwinęła się ta idea, to też w siedmdziesiątym roku tego wieku widzimy, że zwraca się ku swemu twórcy i jego samego niszczy, a z nim i nasze nadzieje, że on wynagrodzi nam krzywdy i błędy stryja. Źle przygotowane ziarno, zły plon wydało, zwycięża zasada „siła przed prawem" — wiek nasz widocznie niedołężnieje, strumienie krwi płyną, a nigdzie zasada sprawiedliwości nie odnosi zwycięstwa.

„Dziewięćdziesięcioletni wiek, jak zniedołężniały starzec, robi się chciwym skarbów. Pięćdziesięcioletnie, skąd inąd pełne chwały panowanie Królowej morza, walają plamami krwi; zapasy o złoto i brylanty, a świat z faryzeuszowskiem współczuciem przypatruje się walce dwóch protestanckich narodów, które biblię niosą w ręku, ale Boga w sercu nie mają.

„Zdawałoby się, że wśród zmateryalizowanych mocarzy świata nie ma miejsca dla słowa Bożego, gdy wtem ku końcowi dziewięćdziesiątego dziewiątego roku odzywa się głos dziewięćdziesięcio-letniego starca, więźnia Watykanu, Namiestnika Chrystusowego, a głos ten jest tak silny, że przebija mury Watykanu, echem rozchodzi się po wszechświecie, miliony wiernych dążą, by ucałować stopy Ojca świętego, otrzymać błogosławieństwo Jego i złożyć miliony nie podatku, ale dobrowolnej ofiary. Więzień Watykanu, to bez siły bagnetów najpotężniejszy mocarz świata tego, mocarz duchowy, a nasz orędownik i opiekun religijny. Słowo Boże ożywia świat, z polskiej ziemi z głębokiego Podlasia podnoszą się jęki boleści, zdziwiona Europa nie może ich zrozumieć; to nie krzyki wojenne, to nie walka na polach wojny; dawno świat chrześcijański nie słyszał takich jęków; to konanie pierwszych męczenników chrześcijaństwa, to lud polski ginie za wiarę ojców. Nic na tym świecie nie rodzi się bez krwi i boleści. U stóp Krzyża nowej Golgoty na Podlasiu, zrodziła się pierwsza myśl ofiary ludu polskiego. Wiek dziewiętnasty, konający, ocknął się z letargu samolubstwa i niemocy i na chwilę przed zgonem, tymi dwoma głosami silnie do serc naszych przemówił, wskazując nam w dalszej naszej wędrówce tułaczej naszą przewodnią gwiazdę zbawienia. Nie szafujmy krwią naszą w obcych usługach, ani gorączkowych porywach, nie zwracajmy oczu naszych do obcych bogów, pracujmy spokojnie, a wytrwale w miłości ludu i z ludem, gotowi zawsze tak jak On, dziś za wiarę ojców, a w przyszłości i za ojczyznę przelać krew swoją. A jakkolwiek może się ta droga wydać długą, ale ona jest jedyną i pewną. A jaki ta praca już dziś rzuciła postrach na wrogi nasze, oni sami najlepiej nam dowodzą. Dawniej nie było wolno pod żadnym zaborem wspomnieć imienia Polski — dziś nie ma gazety rosyjskiej, którąby nie pisała o jakichś tajemnych intrygach polskich, żeby nie straszono, nie chciano rozbudzić nienawiści rasowej, — bo czują, że wobec rozbudzającego się ludu, miliony bagnetów nie wystarczą. A nie są to podrzędne głosy, bo w pruskim zaborze ministrowie z trybuny lud do rasowej nienawiści i walki powołują. Nasze przysłowie mówi: „Kto wiatr sieje, burzę sprząta". Miejmy nadzieję, że ich samych te burze zmiotą, — my mamy jasno wskazaną drogę, nie żadnych potajemnych robót, a spokojnej pełnej wiary pracy. Wiek dwudziesty, gdy w męża urośnie, spełni to, co sprawiedliwość każe i ziści nam przepowiednię jednego z największych naszych wieszczy narodowych:

Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską, polski lud

i tą nadzieją w sercu powitajmy ten nowo narodzony wiek".

Skończył, a my stali zasłuchani, niejako w oczekiwaniu, jak nam zakwili ten nowo narodzony wiek. Przyznaję się, że nieraz zdarzało mi się słyszeć piękne przemówienia, porywające toasty, ale nigdy nie doznałem takiego wrażenia, jak z owych właśnie wypowiedzianych słów. Tu nie szło o efekt, ale o silne przekonanie, z całą świadomością odpowiedzialności. Mimowoli nadsłuchiwałeś, czy w dali nie zajęczy gdzie dzwonek kibitki, którąby jedną więcej ofiarę uniosła w śniegi Sybiru. Bezwiednie spojrzałem w stronę, gdzie stała służba; było ich dwóch o siwych włosach, w długich surdutach; dziwny był wyraz ich twarzy; nie umiałbym określić czy rozumieli, co ich chlebodawca mówił, a przecie było jakieś rozczulenie, współczucie, zdawało mi się, jakby się radowali, że ten, którego oni pewnie na rękach swych wyniańczyli, mówił tak poczciwie, rozumnie, a wszyscy obecni tak uważnie go słuchali.

Gdym składał gratulacye gospodarzowi, nie mogłem nie nadmienić, jaką — zdaje się — ma przychylną służbę. Gospodarz odpowiedział mi z dobrotliwym uśmiechem, ale i z pewną przymieszką dumy rodowej: „Swoi to ludzie! nie takie się czasy z nimi przeżyło; ja już ósmy z mego rodu siedzę na tym kawałku ziemi ojczystej, a Bogu dzięki nigdy nie mieliśmy powodu skarżyć się na nasz lud". Gdy późno w nocy jeden z tych służących przyszedł, by mi pomódz się rozebrać, nie mogłem nie zapytać go, jak długo tu służy. Krótka była, ale treściwa odpowiedź: „od dzieciństwa, proszę jaśnie pana; dziad mój służył, ojciec służył, a że państwo dobrzy, to i ludzie się trzymają". A mnie smutno jakoś się zrobiło. U nas w Galicyi, zdaje się swobodniej, a jak mało możnaby wskazać miejscowości, gdzie ósma z rzędu generacya na ziemi ojców pracuje, co rok tyle wydaje się milionów na oświatę ludu, a tego wyrazu twarzy, tej serdeczności, nigdy nie zdarzyło mi się zobaczyć na żadnej twarzy wygolonego i wyfrakowanego kamerdynera, a tembardziej, żeby trzy pokolenia na jednem miejscu służyły. Tyle napisano baśni, tyle fałszu wykomponowano o naszych nadużyciach i samowoli — jedno tylko zostało dla mnie smutną zagadką, czy nam jeszcze ciągle potrzeba praw wyjątkowych i knuta, żebyśmy się tej ziemi więcej trzymali i ją w swych rękach szanowali.

Tem doznanem wrażeniem chciałem się podzielić z Panem, Szanowny Panie Redaktorze, przepraszając Go za to, że w liście przeznaczonym do druku nie mogę — z łatwo zrozumiałych powodów — podać ani nazwisk osób, ani miejscowości, gdzie w ten sposób pożegnaliśmy wiek XIX-ty. *N. N.*

Z izby sądowej.

Lwów, 4 lutego.

(Niedozwolona propaganda wyborcza).

W toczącym się tajnie przed ławą sędziów przysięgłych procesie przeciw Budzynowskiemu, oskarżonemu o wichrzycielstwo, i Ostapczukowi, oskarżonemu o niedozwolony kolportaż, zaszła w piątek mała przerwa. Oto obrońca obu oskarżonych, ruski poseł do Rady państwa adwokat dr. Kos postawił był cały szereg wniosków, dotyczących rozprawy, między innymi zaś żądał, aby przemówienia prokuratora i obrońcy mogły odbyć się jawnie. Wnioski te trybunał odrzucił, na co dr. Kos, zirytowany, oświadczył, że składa obronę.

Trybunał nałożył drowi Kosowi karę 200 koron grzywny za porzucenie klienta, na razie jednak rozprawę przerwano. Miała się ona już odbyć ponownie w późniejszym terminie, lecz oto dziś odbywa się ona dalej, gdyż Budzynowski przybrał sobie jako obrońcę adwokata dra Dwernickiego, a Ostapczukowi wyznaczył sąd obrońcę w osobie adjunkta sądowego dra Wasunga. Proces jest już na ukończeniu, gdyż postępowanie dowodowe już zamknięto, a rozpoczęły się wywody stron. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, dopuszczającą dra Adama Sołowija jako prywatnego docenta dla położnictwa i ginekologii do wykładów na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego. Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela ludowego w Brzozowie Antoniego Rottera nauczycielem głównym w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie.

† **Antoni Oksza Dylewski**, emer. feldmarszałek-porucznik, były pułkownik 30 pp., brat dra Jana Dylewskiego, wiceprezydenta sądu wyższego, umarł we Lwowie, licząc 63 lat wieku. Zmarły pozostawił po sobie w sferach wojskowych i towarzyskich jak najlepszą pamięć, był bowiem jako żołnierz zarówno ścisłym w wykonywaniu swych obowiązków, jakoteż wyrozumiałym względem podwładnych. Dla oficerów surowszy aniżeli dla żołnierzy, umiał jednak w razie potrzeby stać się im w każdym kierunku pomocnym, a zawsze był przyjacielskim. Dla żołnierzy był prawdziwym ojcem: gdy z listów pisanych do szeregowców od rodziców, dowiedział się o jakiejś klęsce elementarnej, chodził do władz, kołatał o pomoc, lub apelował do redakcyj pism o zbieranie składek, na których czele bywał jego datek. Dla porządnych, opuszczających wojsko szeregowców, nieraz osobiście starał się o zajęcie. Bez ujmy dla munduru oficerskiego, czuł się zawsze Polakiem, więc i świat towarzyski miał sposobność poznać jego niepospolite przymioty umysłu i serca.

Pogrzeb śp. Dylewskiego odbył się wczoraj po południu przy bardzo licznym udziale wojska i publiczności cywilnej. *R. i. p.*!

Bal prasy. Biuro komitetu balu prasy otwarte będzie w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego we wtorek dnia 5 lutego i w środę dnia 6 lutego od godz. 10 rano do 7 wieczorem, a nadto w środę dnia 6 lutego, tj. w dzień balu, od godz. 8 wieczorem w kasie.

U sekretarza Kasyna miejskiego są do sprzedania dwie loże po 40 koron.

Po zaproszenia należy się zgłaszać listownie do członka komitetu, p. A. Milskiego (ul. Akademicka l. 10).

Przypominamy, że bal prasy odbędzie się w środę, dnia 6 lutego, w salach Kasyna miejskiego.

Kronika karnawałowa. Sobota i niedziela obfitowały we Lwowie w udatne zabawy karnawałowe. W kilkanaście par tańczono do świtu w Kole literacko-artystycznem pod przewodem p. Tarasiewicza, — sześćdziesiąt pięć par stanęło do kadryla na balu czeskim, urządzonym na strzelnicy, około 40 par tańczyło do pół do piątej rano na wieczorku Tow. strzeleckiego, a doskonale powiódł się w Kasynie miejskiem bal szermierzy, gdzie dr. Ziembicki, przyszły aranżer na balu prasy, kierował tańcami w 68 par; przy kotylionie panie ofiarowywały panom ordery w kształcie szabel, rapierów i szpad. Bal szermierzy skończył się również dopiero nad ranem. Do niemniej udałych należy sobotni wieczorek kostiumowy Kasyna urzędniczego, na którym tańczono w 80 par, a który skończył się o ósmej rano.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna m. Zaleszczyk na posadę rachmistrza z płacą 1000 koron za kaucyą tej samej wysokości; termin do 15 bm. — Rady szkolne okręgowe w Nowym Sączu i Żywcu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich; termin do końca bm.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Przemyślu zezwolił na otwarcie konkursu do majątku masy spadkowej Leopolda Goldfingera i Wiktoryi Goldfinger, współdzierżawczyni prawa propinacyi w Jarosławiu.

Sprawą defraudacyi w lwowskiej reprezentacyi Tow. ubezpieczeń „Unio catholica" zajęła się prokuratorya państwa i wdrożyła wstępne dochodzenia przeciw byłemu kierownikowi tej reprezentacyi, p. Thumenowi.

Z toru łyżwiarskiego. Wczoraj na Stawach Panieńskich urządziło nasze Towarzystwo łyżwiarzy interesujące konkursa łyżwiarzy, w których oprócz lwowskich wzięli także udział łyżwiarze z Warszawy i Wiednia. Konkurs trwał cały dzień a rozpoczął się już przed 9tą rano konkursem w sztucznej jeździe o mistrzowstwo austryackiego Związku łyżwiarskiego. Do konkursu tego stanęło czterech współzawodników: Bohatsch i Steiner z Wiednia, oraz Schaller i Łoziński ze Lwowa. Warszawiacy nie stawali, gdyż nie należąc do austryackiego związku łyżwiarzy nie mają prawa walczyć o mistrzowstwo w tym Związku. Konkurs polegał na wykonaniu kilku obowiązkowych ćwiczeń łyżwiarskich na lodzie, przyczem osobne jury, złożone z 5 sędziów, oceniało sposób wykonania ćwiczeń, mianowicie tak samo precyzyę i dokładność w wyrysowaniu na lodzie żądanej geometrycznej figury, jak elegancyę i wdzięk w postawie i ruchach łyżwiarza. Po paru ćwiczeniach nasi łyżwiarze: Schaller i Łoziński odstąpili, zostawiając wolne pole obu Wiedeńczykom. Tytuł mistrza austryackiego Związku łyżwiarskiego osiągnął ostatecznie p. Bohatsch z Wiednia, otrzymując zarazem złoty medal i honorową nagrodę. Drugi Wiedeńczyk Steiner dostał medal srebrny.

Nastąpił konkurs w jeździe szybkiej o mistrzowstwo austr. Związku łyżwiarskiego. Wzięli w nim udział p. Schilling z Wiednia i p. Henio ze Lwowa. Pierwszą nagrodę, złoty medal, wygrał p. Schilling, który w 3 biegach był pierwszym, a ostatni bieg na mecie 5000 m. odbył w 13 min. 1 sek., podczas gdy p. Henio tę samą przestrzeń przebył w 16 minutach.

Do międzynarodowego konkursu w sztucznej jeździe dla juniorów stanęli pp. Weissmandel z Schottenfeldzkiego klubu łyżwiarzy, Gabryel Krosiński ze Lwowa i Steiner z Wiednia. Pierwszą nagrodę wielki srebrny medal dostał p. Steiner, drugą (mały srebrny medal) p. Krosiński, który okazał się najzręczniejszym łyżwiarzem lwowskim; trzecią (medal bronzowy) p. Weissmandel.

Do międzynarodowego konkursu w szybkiej jeździe dla juniorów stanęli pp. Bevensee i Kamiński z Warszawy, oraz Brik i Hryniewicz ze Lwowa. Pierwszą nagrodę (medal srebrny wielki) wziął p. Bevensee, który metę 1000 m. przebył w 2 minutach i 18 sek.

Konkursa te skończyły się o godzinie 2giej w południe, po południu zaś po godz. 5tej w oczach tłumów publiczności odbywały się w dużym zamkniętym czworoboku na lodzie sztuczne ćwiczenia popisowe, w których każdy łyżwiarz w ciągu pięciu minut wykonywał różne dowolne figury na lodzie. Publiczność z wielkiem zajęciem przypatrywała się temu pięknemu widowisku, nagradzając rzęsistymi oklaskami każdą śmielszą lub piękniejszą kombinacyę łuków na lodzie. Prym znowu wiedli Wiedeńczycy Steiner i Bohatsch, którzy wykonywali figury nader trudne z wielką pewnością i rozmachem, natomiast zdaniem wielu elegancyą w ruchach przewyższył ich p. Krosiński ze Lwowa.

Popisy zakończył prześliczny popis w sztucznej jeździe pary łyżwiarskiej z Wiednia p. Bohatscha i jego siostry panny Bohatschówny, którzy swojemi pełnemi gracyi ewolucyami zachwycili publiczność. Pp. Bohatsche otrzymali za swój popis od naszego Towarzystwa łyżwiarskiego nagrody pamiątkowe.

Wieczorem podejmowało Towarzystwo gości z Warszawy i z Wiednia bankietem w kasynie wojskowem.

Rezultat wczorajszych konkursów na lodzie nasuwa niepocieszające refleksye. Oto ile razy odbywają się u nas jakieś międzynarodowe konkursa sportowe, czy to na torze cyklistów, czy np. jak teraz na lodzie, tyle razy okazuje się, że uczestnicy polscy, zwłaszcza ze Lwowa, pozostają w tyle za innymi, zaś o udziale Polaków w konkursach zagranicą czy to cyklistycznych, czy gimnastycznych, czy łyżwiarskich, wcale się nie słyszy. Dlaczego? Pierwszą przyczyną tego jest niezawodnie to, że u nas życie sportowe nie ma za sobą jeszcze tak długiej tradycyi chlubnych przykładów a przedewszystkiem, wzorów jak za granicą, podczas gdy np. w Wiedniu sport łyżwiarski uprawia się i praktycznie i teoretycznie, pisze się o nim fachowe książki, wymyśla figury, training jest wysoko wydoskonalony, a tacy łyżwiarze, jak np. słynny Diamantidi, mają czas całe lata ćwiczyć się, aby im się w końcu udało najtrudniejsze ćwiczenie na lodzie, mianowicie linia spiralna do wewnątrz na jednej nodze z piruetem w środku. Drugą zaś przyczyną zastoju w sporcie u nas jest to, że młodzież szkolna, ta właśnie, która ma najwięcej ochoty i zdolności do sportu jest tak przeciążona nauką, że nie ma absolutnie czasu poświęcać się ponad pewną miarę różnym gałęziom sportowym i wydoskonalać się w nich do mistrzowstwa.

Gdyby młodzieży naszej dano większą wolność, to niezawodnie i my kiedyś w sportach stanęlibyśmy o wiele wyżej, bo zdolności do tego u nas nie brak.

Nagłe zgony. W nocy na niedzielę umarła nagle w domu pod l. 5 przy ul. Grodeckiej jakaś zarobnica, o której tylko wiadomo, że miała imię Marya. — Wczoraj wieczorem w szynku przy ul. Jagiellońskiej zmarł nagle introligator Andraszek, tknięty apopleksyą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 5 lutego, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Prof. Dr. W. Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych.

Kijów Sienkiewiczowi. Kijowskie Towarzystwo literacko-artystyczne urządza w bieżącym miesiącu wielką uroczystość ku czci Sienkiewicza. Znany badacz literatury współczesnej prof. Szepielewicz z Charkowa wygłosi tam odczyt, a miejscowi artyści malarze układają żywe obrazy.

Kobieta aptekarką. Pani Leśniewska, mająca tytuł magistra farmacyi, otrzymała koncesyę na otwarcie w Petersburgu własnej apteki.

Sanatoryum dla suchotników pod Warszawą. Onegdaj w Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi dla budowy sanatoryum dla ludzi niezamożnych, dotkniętych suchotami. Na prezesa komisyi uproszono ks. biskupa Ruszkiewicza, a na wiceprezesa prof. Baranowskiego. Wybranemu zarządowi polecono opracować plany i kierować całą budową sanatoryum. Uznano też, że zebrana dotychczas suma w kwocie 65.000 rubli wystarcza już na przystąpienie do budowy zakładu na 60 łóżek. Wreszcie postanowiono starać się o uzyskanie darmo gruntu pod budowę sanatoryum niedaleko Warszawy.

Zakażona klinika. Z Krakowa nam donoszą, że w tamtejszej klinice ginekologicznej prof. Jordana dwie chore przywiezione ze wsi zawlokły zakażenie aseptyczne. Wskutek fatalnego pomieszczenia klinik i braku osobnej sali operacyjnej, mimo największych ostrożności antiseptycznych, zakażenie rozszerzyło się po wszystkich salach i wskutek tego w ostatnich dwóch tygodniach zmarło pięć operowanych kobiet, a inne mają ropienie w ranach. Prof. Jordan zarządził opróżnienie kliniki, zdrapanie ścian i desinfekcyę sprzętów.

Pasaż Mikolaschów, łączący ulicę Kopernika z ulicą Sokoła został tymi dniami otwarty dla publiczności. Pasaże za granicą są bardzo lubiane, a np. w Medyolanie lub Neapolu wzbudzają ogólny zachwyt dla swych architektonicznych i estetycznych przymiotów. Lwowski pasaż Mikolaschów jest również zbudowany z ogromn m smakiem i pociągnął za sobą krociowe koszta. Ponieważ jest kryty, więc publiczność z upodobaniem będzie się udawała tam na spacery, a zainteresowanie się zwiększy, gdy pasaż ten będzie ostatecznie wykończony i gdy wszystkie jego lokale sklepowe będą już zapełnione. Właściciele pasażu, którzy stworzyli rzecz tak wykwintną, powinni jednak lokale sklepowe powynajmować tylko firmom pierwszorzędnym, bo firmy tandetne oszpeciłyby ten pasaż. W ogóle należy tu kierować się doświadczeniem,

zdobytem już zagranicą, mianowicie, że w pasażach takich gromadzą się najwykwintniejsze sklepy jubilerskie, konfekcyi damskich, magazyny mód, tapicerskie etc.

Przedstawienie amatorskie. W sobotę odegrało Towarzystwo miłośników sceny wesołą krotochwilę Gondilota pt. „Hulaka". Komizm tej sztuki polega na tem, że Ferdynand, młodzieniec skromny, nieśmiały i niedoświadczony, wskutek zbiegu rozmaitych okoliczności, uważany jest przez wszystkich za hulakę i wielkiego wisusa. Zwłaszcza zabawne są sceny, w których żona pewnego aptekarza w małem miasteczku, widząc w przybyłym tam z Paryża Ferdynandzie typ prawdziwego stołecznego lowelasa, na zabój go kokietuje. Pryncypał Ferdynanda, będący w samej rzeczy takim kobieciarzem, za jakiego uważają Ferdynanda, upatrzył sobie tego ostatniego na zięcia, ponieważ zrazu widział w nim wzorowo prowadzącego się młodzieńca, który córkę jego Polę, wychowującą się w pensyonacie w owem małem mieście, potrafi uszczęśliwić. Później jednak i on zmienia o nim zdanie i odmawia mu ręki córki, ale ta córka inaczej tę rzecz ocenia; z początku bowiem, gdy myślała, że przeznaczony jej na męża młodzieniec jest sobie takim poczciwym trusiem, nie chce wyjść za niego, a dopiero, gdy i ona mylnie sądzi, że Ferdynand miewał w Paryżu rozmaite awantury miłosne, że więc zna życie z własnego doświadczenia, zaczyna on się jej podobać. Ostatecznie ojciec cofa swą odmowę i małżeństwo przychodzi do skutku. Dość charakterystycznym, a zarazem wzbudzającym wesołość jest sposób, w jaki autor kreśli tę młodą pensyonarkę. Gdy wszyscy chcą przed nią ukrywać rozmaite drażliwe sprawy, pokazuje się, że mimo wychowania się w pensyonacie, rzeczy takie nie są dla niej tajemnicą, gdyż dowiedziała się ona o nich z rozmaitych książek, które pilnie czytała. Mówi ona do Ferdynanda: „Młody człowiek nie ma czasu tyle książek czytać co panienka, gdyż on musi poznawać życie ze strony praktycznej". Oprócz tych zabawnych szczegółów jest w sztuce jeszcze obfity komizm, wynikający z charakterów osób drugoplanowych, przedstawionych jak przystało na krotochwilę karykaturalnie, jak np. aptekarz i jego pomocnik, dalej para małżeńska, utrzymująca ów pensyonat, ojciec Poli, służący itd.

Amatorzy grali tę komedyjkę z doskonałem zacięciem. Panna Jahlówna jako surowych zasad właścicielka pensyonatu, panna Kościukówna, jako kochliwa aptekarzowa, panna Kozierowska, jako swobodna i figlarna pensyonarka i panna Grabowicz jako wątpliwej konduity dama były każda w swoim rodzaju bardzo dobre. Z panów dobrze utrzymali role swe w charakterze pp. Andruszewski i Dobrzański, jako Ferdynand i jego teść *in spe*, a świetni w drastycznym komizmie byli pp. Tymiński jako stary pantoflarz, p. Pilarski jako aptekarz pozostający pod pantoflem swej żony, i p. Rybicki jako pomocnik aptekarza. Także osobne role służących poprawnie były odegrane.

Publiczność bawiła się doskonale, o czem świadczyły co chwila wybuchające huczne oklaski. Sala, jak zawsze zapełniona była do ostatniego miejsca.

Życie za guldena. Na chłopski orszak weselny, ciągnący wozami ze wsi Przemiwółki pod Kulikowem ku Mierniczom, napadło kilku pijanych parobków, domagając się guldena tytułem tradycyjnego wykupu panny młodej. Gdy weselni nie chcieli owego guldena dać, więc przyszło do sprzeczki, a potem do bójki, której ofiarą padł Iwan Semków, bowiem otrzymał tak niebezpieczny cios kołem w głowę, że pękła mu czaszka i Semków wnet umarł.

Nawojka 3-aktowa komedya St. Rossowskiego stanie się zapewne jednym z najwybitniejszych momentów tegorocznej kampanii teatralnej. Rzecz dzieje się w roku 1409, a więc tuż przed Grunwaldem, którego przeczucie już się zarysowuje. Na razie jednak, uwagę Krakowa zaprząta sprawa zatargu żaków z mieszczanami — a w owych czasach starcia takie bywały w Krakowie na porządku dziennym. Zatarg kończy się w komedyi sądem królewskim, sprowadzającym niespodziane rozwiązanie dramatycznego niemal konfliktu. Dla wyjaśnienia tytułu przypomnieć należy, że jeden z najdawniejszych pomników języka polskiego stanowi tz. „książeczka Nawojki", zbiór modlitw pełnych rzewnego uczucia, które ją jej autorce przypisują, a które odkryto w klasztorze. Komedya Rossowskiego przedstawia właśnie dzieje owej dziewczyny, która w 3 aktach przechodzi koleje żywego położenia, kończy się zaś powrotem Nawojki na drogę powołania kobiecego. Archaiczne tło nietylko nie obciąża komedyi, lecz — traktowane bardzo zręcznie — owszem podnosi barwność i żywość obrazu.

Z prasy. *Ruch katolicki* przestał z dniem dzisiejszym wychodzić.

Aresztowania w Warszawie. Jak socyaliści, rzekomo walczący o powszechne dobro, szkodzą najspokojniejszym nawet i nic z polityką nie mającym wspólnego instytucyom, mamy znowu jaskrawy dowód. Oto dnia 31 stycznia w Warszawie w lokalu miejskiego Towarzystwa kredytowego wskutek jakiejś denuncyacyi policya i żandarmerya zrobiła rewizyę i znalazła bardzo wiele pism i broszur socyalistycznych, które naturalnie skonfiskowano, rozpocząwszy śledztwo, i wiele osób aresztowano. Nie ma wątpliwości, że miejskie Towarzystwo kredytowe w Warszawie socyalistyczną propagandą się nie zajmowało, że tylko ktoś z podrzędnych urzędników, należący do partyi socyalistycznej, skorzystał ze swojej pozycyi w Towarzystwie, aby jego lokalu użyć do przechowywania broszur i proklamacyi tej wywrotowej organizacyi.

Nagrodę konkursową warszawskiego towarzystwa ogrodniczego, za napisanie dziełka o hodowli wierzby koszykarskiej, otrzymał p. J. Froń, nauczyciel jednej z szkół rolniczych w Galicyi.

Uwolnienie księży od kary. Donosiliśmy, że policya w Lille skazała 5 księży na karę za to, że na czele procesyi przeszli przez miasto z kościoła na cmentarz. Otóż dzisiaj donoszą nam z Paryża, że wyższa instancya zniosła tę karę.

Wstrzykiwania wazeliny. Dziennik paryski: *Temps* donosi o interesujących doświadczeniach wiedeńskiego profesora dra Gersun'ego z podskórnem wstrzykiwaniem wazeliny w celu wypełnienia i uwypuklenia zdeformowanych lub zaklęsłych części ciała. Używa on nie zwyczajnej wazeliny, lecz specyalnej jakiejś mieszaniny parafinowej, znanej pod nazwą wazeliny białej, którą w płynnym stanie wstrzykuje w pewnych warunkach pod skórę; pozostaje ona w tkankach i wytwarza tam rodzaj opuchnięcia, ale zresztą nie wywołuje żadnych szkodliwych następstw. Tak np. wypełniono jednemu mężczyźnie policzki, które się zapadły w skutek ciężkiej choroby. Jeszcze w innych wypadkach dała się wypełnić wgłębienia czaszki, powstałe z braku kości itp. Metoda ta ma jednak ujemne strony, gdyż wypukłości wytworzone przez wazelinę nie są pulchne i miękkie jak naturalne zaokrąglenia muszkułów, lecz twarde i sztywne. Dla celów chirurgicznych jednak ma ta metoda, jak się zdaje, wielką doniosłość.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Zdzisławowie K. z Przemyśla (z podziękowaniem za łaskę i z prośbą o opiekę do N. M. P.) 5 K.; Alojza Markiewiczowa z Bakończyc (z prośbą o opiekę nad całą rodziną) 4 K.; Joanna B. z Sambora (na Mszę świętą z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o spełnienie prośby i o pomoc) 2 K.; B. i W. Burnatowicze z Przemyśla 2 K.; M. S. z Mogilnicy (z prośbą do N. M. P. o zdrowie dla drogiej osoby) 2 K. — Ze Lwowa: A. G. (na intencyę wysłuchania prośby) 2 K.; Paulina Stupnicka (na intencyę wysłuchania prośby i polecając się opiece N. M. P.) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.394 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. +2 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Szarady.

I.

Pierwsza i druga z dodaniem jednej litery
Jest ulubionym ptasząt pokarmem.
Pierwsza i trzecia miasto dawnej ery
Niepokojone często wojennym alarmem,
Leży w ziemi polskiej. Zaś drugą i pół trzeciej
Przyniesiono w darze Zbawcy świata,
Gdy żył wsród nas na ziemi. I jeszcze zechciej
Przypomnieć sobie czytelniczko miła
Metal, który Opatrzność w rzeki Kalifornii rzuciła,
(Lecz weź go w drugim przypadku)
A odgadniesz łatwo, jaka jest druga i czwarta.
Całość, nazwisko wielkiego rodaka,
Znane z sławy i z opinii przelotnego ptaka.

II.

Pierwszej, drugiej się używa do ubrań zimowych;
Druga sama jest zaimkiem jednym z osobowych.
Trzeciej już ci nie powiem czytelniku miły,
Bo odgadniesz ją łatwo wraz z całością
Która światu imponuje swą pięknością
I ogromem i tem światłem, co nam daje siły
Do walki ze złem. Stoi w pięknym kraju,
Który widzieć choć raz w życiu jest u nas w zwyczaju.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś z poniedziałek po raz IIIci „Fatinica". We wtorek „Faust," opera w 5 aktach Gounoda. Iszy występ panny D. Piżlówny. We środę po raz IVty „Fatinica". We czwartek „Romantyczni" i „Verbum nobile" opera w 1 akcie St. Moniuszki. — W piątek po cenach zniżonych „Carmen" opera w 4 a. Bizeta. W sobotę po raz Iszy „Spuścizna," sztuka w 3 a. Artura Schnitzlera. W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem „Fatinica".

Literatura i sztuka.

* **Koncerty.** W piątek odbył się celem uczczenia 20-letniego jubileuszu Towarzystwa „Lutnia". koncert w Domu narodnym. Wystawiono wielkie oratoryum p. M. Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza" do słów Duchińskiej. Wykonanie było poprawne, a z wielkiej liczby ustępów tego dzieła szczególnie podobały się numera początkowe, oraz chór zwycięski. Po koncercie urządzono owacyę p. Cetwińskiemu, jednemu z głównych założycieli i długoletniemu kierownikowi „Lutni".

Wczoraj urządziła koncert tutejsza czeska beseda w lokalnościach Strzelnicy miejskiej. Grano same utwory czeskie, z których najbardziej podobały się walce na kwartet smyczkowy Dworzaka i trio Smetany, oraz fantazya Ondrzicka ze „Sprzedanej narzeczonej." Skrzypek p. Lhotsky, wiolonczelista p. Vaszka i prof. Kurz koncertową swą grą wywoływali podziw i zapał publiczności. Prócz tego deklamowała p. Kurzowa z akompaniamentem fortepianu, panna Szipanek grała bardzo ładnie na arfie, a panna Rzihova odśpiewała kilka pieśni. Wszystkie produkcye nagradzano hucznemi oklaskami. Po koncercie odbyły się tańce.

Mowa tronowa.

Wiedeń 4 lutego. O godzinie 12 w południe Cesarz otworzył uroczyście sesyę Rady państwa. Na przyjęcie przybyli do Burgu: wielu posłów i członków Izby panów, arcyksiążęta i członkowie ciała dyplomatycznego. Orędzie, odczytane przez Monarchę, jest bardzo obszerne. Opiewa ono:

Szanowni członkowie obu Izb Rady państwa!

Na początku nowej sesyi witam panów serdecznie. Rząd mój niezwłocznie przedłoży panom te rozporządzenia, które z powodu nagłości musiały być wydane pod odpowiedzialnością rządu. Skoro tylko umysły się nieco uspokoją, rząd przystąpi do ściślejszego oznaczenia tych postanowień konstytucyi, które określają prawa i atrybucye rządu. W dalszym ciągu mowa tronowa wskazuje konieczną potrzebę tego, aby wewnętrzne spory narodowościowe nie wpływały na administracyę państwa i ażeby ta administracya była w równej mierze prowadzoną w interesie państwa jak ludności. Spokojniejsze czasy pozwolą także na zmianę regulaminu obrad Rady państwa, celem zabezpieczenia wolności obrad bez naruszenia wolności słowa i przywilejów poselskich. Również będą panom przedłożone do aprobaty rozporządzenia prowizoryczne, które musiały być wydane na podstawie paragrafu 14 dla uregulowania toku spraw państwowych w pierwszych miesiącach roku bieżącego.

Mowa tronowa zaznacza dalej, że w sposób bardzo ostrożny używano funduszów państwowych. Ponieważ potrzeba było czynić wielkie wydatki na bardzo potrzebne reformy i na inwestycye, przeto czerpano z zapasów kasowych i z bieżących dochodów państwowych.

Mowa tronowa zapowiada przedłożenie dodatkowych kredytów, oraz zmianę niektórych podatków, celem wzmocnienia i sanacyi finansów krajowych. Dalej zapowiada mowa tronowa przedłożenie celem ukończenia regulacyi waluty. Mowa tronowa podnosi konieczność utrzymania zdolności konkurencyjnej Austryi na targach międzynarodowych. Ze względu na to, że większa część traktatów handlowych wkrótce upływa, będzie jednem z najważniejszych zadań rządu rewizya taryf celnych.

Powtórnie wniesie rząd projekta, dotyczące popierania przemysłu, ustawę akcyjną, przedłożenie o ulgach dla towarzystw z ograniczoną poręką, projekt dotyczący podniesienia marynarki handlowej, wybudowania i rozszerzenia portów, szczególnie tryesteńskiego, zabezpieczenia żeglugi na Dunaju, ustawę przeciwko nieuczciwej konkurencyi, o ochronie robotników i o dobie pracy, o obowiązkowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych i zajętych w przemyśle, ustawę melioracyjną, ustawę o reformie handlu terminowego zbożem. Powtórnie przedłoży rząd ustawę o organizacyi zawodowych stowarzyszeń rolniczych, projekty rozmaitych inwestycyi kolejowych, rozszerzenia sieci kolejowych i wybudowania drugiego połączenia Wiednia z Tryjestem.

Dalej wniesie rząd przedłożenie w sprawie kolei bośniackich zgodnie z odnośnem przedłożeniem, wniesionem w sejmie węgierskim i z umową, zawartą w tej sprawie z Węgrami.

Nadto przedłoży rząd ustawę o uregulowaniu sprawy emigracyjnej, wnioski, dotyczące stworzenia pewnej liczby tanich, hygienicznie i etycznie odpowiednich pomieszkań dla szerokich mas ludności robotniczej i ustawę, mającą na celu ograniczenie pijaństwa.

Znacznych funduszów domagać się będzie rząd dla wydoskonalenia szkół wyższych w duchu odpowiadającym najnowszym postępom nauk, dla reformy szkół przemysłowych i handlowych. Rząd przytem dołoży wszelkich starań, ażeby cała sprawa oświaty była prowadzona w duchu wychowania obyczajnego i religijnego.

Przedłożenie dotyczące używania nadwyżek z kas sierocińskich już jest wygotowane.

Tudzież przedłoży rząd projekta ustaw o sądach przemysłowych, o gminnych urzędach pośredniczących, jakoteż obszerną ustawę o odpowiedzialności zarządów kolei elektrycznych za nieszczęśliwe wypadki. Projekt dotyczący traktatu międzynarodowego o prawie autorstwa również jest już ukończony.

Mowa tronowa zajmuje się w dalszym ciągu zewnętrzną sytuacyą i stwierdza, że stosunki Austryi do innych mocarstw są bardzo dobre. Przypomina tragiczną śmierć króla Humberta, i poświęca zgonowi królowej Wiktoryi słowa bardzo serdeczne. Dalej jest wzmianka o pobycie Cesarza w Berlinie i przyjęciu jakiego tam doznał, następnie jest mowa o wypadkach w Chinach, gdzie Austro-Węgry jako wielkie mocarstwo wystąpiły również w obronie zagrożonego życia ludzkiego, wolności i własności oraz w obronie interesów cywilizacyi.

Następnie zwraca się mowa tronowa do obecnych z następującemi słowami:

Szanowni Panowie! Konstytucya, którą dałem mojemu państwu z wolnej woli, powinna być gwarancyą rozwoju moich narodów i dalej wydawać obfite plony. Finanse państwa zostały doprowadzone do wzorowego porządku. Wolności obywatelskie stanęły na silnych podstawach. Oświata, dzięki pomnożeniu zakładów naukowych, stanęła bardzo wysoko, a cała potęga państwa urosła bardzo dzięki dzielności i inteligencyi mej armii. Sejmy mogły w ramach swego zakresu działania pracować z wielkim pożytkiem dla narodów. Błogi wpływ urządzeń konstytucyjnych dał się uczuć nawet i w gminach. Mogę panom powiedzieć, że prawa zasadnicze są kosztowną i cenną własnością moich wiernych narodów.

Na zewnątrz wobec świata są one symbolem jedności i siły państwa.

Tem większą boleścią napełniło mnie to, że ostatnia sesya Rady państwa była bezskuteczną i bezowocną. Wiele bardzo ważnych kwestyj, wymagających współdziałania Rady państwa, nie zostało załatwionych, mimo że kwestye te, w obec innych państw, powinny były być uchwalone dla dobra państwa i aby odpowiedzieć potrzebom czasu i rozwojowi narodów.

Mojem gorącem życzeniem jest, abyście panowie, wierni tradycyom austryackiej Rady państwa, poświęcili się pracy konstytucyjnej, abyście oddali się spełnieniu waszych obowiązków. Możecie z całą pewnością liczyć na mój rząd, który całą swoją powagą pragnie zapewnić normalny bieg czynności parlamentarnych. Wiele spraw potrzebujących zgody Rady państwa czeka załatwienia, stąd zastój w całem państwie. Do spraw tych należy np. sprawa ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość; dalej potrzebną jest budowa wielu dróg wodnych wewnątrz państwa; jest to kwestya bardzo ważna i wymagająca wielu ofiar. Ludność płacąca podatki ma prawo żądać, aby obok spełnienia swych obowiązków wobec państwa mogła także starać się o własną przyszłość i dobro swych rodzin.

Wszystkie zamiary dążące do rozwoju materyalnego i umysłowego w państwie, pozostały bezowocne z powodu sporów narodowościowych. Doświadczenie wykazało, że próby załatwienia sporów tych przez rząd nie doprowadziły do żadnego rezultatu, tak, że obecnie uregulowanie kwestyi językowej będzie pozostawione drodze ustawodawczej. To daje gwarancyę pomyślnego i trwałego rezultatu.

Mój rząd widzi w rozwiązaniu w równomierny sposób kwestyi językowych akt sprawiedliwości oraz akt racyi stanu *(Staatsraison)*. Mój rząd jest też gotów wszystkich starań dołożyć, aby co rychlej sprowadzić pożądane porozumienie i uwolnić państwo od tych wielkich przykrości, które obecne położenie wywołuje.

Równocześnie rząd mój jest zdania, że potrzeba utrzymać jednolitość języka w pewnych sferach administracyi; jest to stare i wypróbowane urządzenie. Pomyślnego rezultatu jednak nigdy nie będzie można osiągnąć, jeżeli reprezentacya ludów będzie bezczynną. Zastój w pracy parlamentarnej może nawet takie sprawy, których załatwienia domagają się wszyscy, albo przewlec, albo całk em udaremnić.

Niemniej wielką jest szkoda, jaką zastój w pracy konstytucyjnej wyrządza królestwom i krajom. (Mowa tronowa przypomina sprawę ugody z Węgrami).

Troskliwość moją poświęcam dobru wszystkich moich narodów; ich szczęście napawa serce moje zadowoleniem. Jest mojem życzeniem, ażeby zapanował spokój, któryby umożliwił pomyślny rozwój moich narodów. Postępujcie Panowie tak, aby monarchia mogła rozwijać się stosownie do potrzeb naszych czasów. Powinniście panowie ochraniać to starodawne po ojcach odziedziczone państwo, które daje opiekę tylu narodom.

Bądźcie przykładem dla późniejszych pokoleń; starajcie się pogodzić życzenia odrębne z dobrem całego państwa. Spodziewam się i ufam, Panowie, że wasza odpowiedzialność poselska będzie gwiazdą przewodnią w waszej pracy. Oby tej pracy towarzyszyło błogosławieństwo Wszechmocnego!

Mowę tę przerywano w wielu miejscach hucznemi oklaskami a gdy Cesarz skończył mówić, obecni wznieśli entuzyastyczny okrzyk na cześć Monarchy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Pretorya 4 lutego. Siedm kolumn angielskich wykonywa obecnie ruch skombinowany celem oczyszczenia Transwaalu ze zbrojnych oddziałów nieprzyjacielskich. Kolumny te posuwając się w kierunku Johannesburga, Pretoryi i zatoki Delagoa zejdą się w jednym punkcie.

Laurenzo Marquez 4 lutego. Biuro Reutera donosi, że około 2.000 Boerów pod dowództwem pułkownika Blake wtargnęło na terytoryum portugalskie, aby jak przypuszczają, odbić Boerów tam się znajdujących. Portugalczycy postanowili tych Boerów, którzy nie zechcą poddać się Anglikom, odesłać do Madeiry.

Stuttgard 4 lutego. Izba posłów przyjęła wniosek wzywający rząd, aby starał się w radzie związkowej przeprowadzić podwyższenie ceł importowych na zboże, szczególnie zaś na owies i jęczmień.

Londyn 4 lutego. Do biura Reutera donoszą z Bombaju: Nadeszły tu wiadomości o krwawej walce koło miasta Koueyt, nad zatoką perską. Donoszą, jakoby ben-Raszid ogłosił się królem Arabii i na czele 20.000 ludzi pomaszerował na Koueyt. Naprzeciw niego wyruszyli tamtejsi szejkowie z 10.000 ludzi. Przyszło do walki, która trwała kilkanaście godzin a skończyła się klęską ben-Raszyda. Szejkowie zdobyli wielkie łupy.

Walencya 4 lutego. Przed tutejszym kościołem OO. Jezuitów tłum urządził demonstracyę w czasie, gdy w kościele tym odbywał się akt pobłogosławienia dziatek ofiarowanych Sercu Jezusowemu. Tłum wśród okrzyków: „Niech żyje wolność"! „Precz z reakcyą"! rzucał kamieniami na kościół i miotał obelgi na wychodzące ze świątyni duchowieństwo. Żandarmerya przywróciła porządek.

Arras (w departamencie Pas de Calais) 4 lutego. Wskutek chybionych spekulacyj w obrocie lnianym olejem wybuchło na tutejszym rynku groźne przesilenie. Kilka firm zbankrutowało a upadłości dochodzą do 10 milionów franków.

Kraków 4 lutego. Dziś rano odbyło się otwarcie majsterskiego kursu szewskiego przy ulicy Karmelickiej. Uczniów zwyczajnych było 14. Kurs otworzył prof. Cyfrowicz przemówieniem, poczem prof. Celewicz rozpoczął naukę wykładem o budowie nogi.

Przed ławą sędziów przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw Janowi Argoszy, byłemu listonoszowi, oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej. Oskarżony pewną część listów zamiast doręczać adresatom chował u siebie. W ten sposób gromadził w swem mieszkaniu cały stos niedoręczonych listów i próbek. Obrońca prof. dr. Rosenblatt zbijał twierdzenie prokuratora, jakoby to było nadużycie władzy urzędowej, gdyż listy były nienaruszone, a twierdził, że było to tylko niedoręczenie listów. Oskarżonego uwolniono. Rozprawa ta wywołała w mieście wielkie wrażenie, raz z powodu tego, że niedoręczenie listów traktowała prokuratorya jako nadużycie władzy urzędowej, a powtóre z tego względu, że takie uwolnienie funkcyonaryusza pocztowego osłabi zaufanie do instytucyi pocztowej.

Wypadki w Chinach.

Londyn 4 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Nowego Jorku: Podług depeszy z Pekinu hr. Waldersee zaprzecza, jakoby miał przygotowany ostateczny plan opróżnienia Pekinu. Zwrócił się on jedynie na razie do dowódzców wojsk obcych z prośbą o objawienie zdania, czyby nie było stosownem wycofać wojsk z Pekinu, a pozostawić tylko 2000 żołnierzy dla ochrony poselstw i 850 dla ochrony kolei. Zdania w tej kwestyi są podzielone. Conger i Chaffée są za tem, aby wyłącznie dla ochrony poselstw pozostawić stosunkowo nieliczną straż międzynarodową.

Londyn 4 lutego. Posłowie mocarstw w Pekinie postanowili zejść się z pełnomocnikami chińskimi na pierwszą konferencyę w sprawie pokojowej jutro tj. 5 b. m. Posłowie zażądają stanowczo ukarania winnych urzędników.

Według doniesienia „Biura Reutera" otrzymał Lihungczang pismo cesarza chińskiego, obwiniające go, że to on spowodował ścięcie wysokich urzędników chińskich w Paotingfu przez sprzymierzonych. Lihungczang poradził tym urzędnikom, aby bez oporu poddali się sprzymierzonym.

Londyn 4 lutego. Donoszą z Tientsinu, iż krąży tam pogłoska o śmierci Lihungczanga i o powołaniu Yanszikaja do Pekinu. (Doniesienie Biura Reutera). Dotychczas nie ma pogłosek o śmierci Lihungczanga.

Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że taotaj Szeng zaprzeczył doniesieniom, jakoby Lihungczang był ciężko chory.

Berlin 4 lutego. Marszałek polny Waldersee donosi z Pekinu, że komunikacya kolejowa pomiędzy Pekinem a Tvengtai i Paotingfu jest już przywróconą.

Waszyngton 4 lutego. Na radzie gabinetowej omawiał sekretarz stanu Hay położenie w Chinach. Oświadczył, że pełnomocnicy chińscy nie działają wcale tak szybko i energicznie, jak się spodziewano; wskutek tego wyłoniło się kilka nowych niepokojących różnic; wojsko amerykańskie w Chinach musi być zwiększone.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

W ostatnich czasach pojawiały się w gazetach artykuły podpisane mojem nazwiskiem, których ja nie pisałem — a także i do osób prywatnych nadsyłane były korespondencye, na których mój podpis został sfałszowany, przeto wobec takiego oszustwa, popełnianego systematycznie na mojej osobie i mającego widocznie na celu chęć szkodzenia mi, **upraszam wszystkie szanowne Redakcye na wypadek, jeśliby w przyszłości jakiekolwiek korespondencye mojem nazwiskiem podpisane nadesłane zostały, upraszam o niedrukowanie takowych przed stwierdzeniem autentyczności mego podpisu.**

Lwów dnia 2 lutego 1901.

Edmund Zychowicz,
budowniczy we Lwowie.

Lwów 4 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90 80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

17)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Franciszek odrazu zmienił niebezpieczny przedmiot rozmowy.

— Widzę — rzekł — że ciotka jeszcze przechowuje moje arcydzieła.

I palcem wskazał z pół tuzina zawieszonych na ścianie rozmaitej wielkości ram, stanowiących główną ozdobę pokoju.

— Ależ to straszne — dodał — nigdy nie zdarzyło mi się widzieć podobnej bazgroty.

Nazwa ta była właściwą.

Na jednym z obrazków bardziej śmiały niż wprawny pędzel naszkicował kółko kiełbasy ułożonej na półmisku ze szpinakiem, co miało oznaczać zachód słońca na łące, na drugim jakieś zwierzę bajeczne, na trzecim kwiat nieznany botanikom, na innym znów jakąś twarz fantastyczną, okrągłą, bladą, podobną do księżyca, co miało być portretem ciotki Kiddy, jak wyjaśniał wszystkiemi literami pomieszczony u dołu napis.

— Moje pierwsze dzieło! — zawołał Franciszek. — No, tylko ciocia może je przechowywać.

A zwróciwszy się do Queenie, dodał:

— Za każdą bytnością w Chartran, największą moją rozkoszą było zamknąć się w pokoju ciotki Kiddy i malować farbami. Pamiętam tę skrzyneczkę farb. Pewno ciocia posiada ją dotychczas.

— Posiadam.

— Pragnąłbym ją zobaczyć.

Mistress Kiddy znowu z tą samą uprzejmością, z jaką rozpaliła ogień na kominku, podeszła do szafy, wyjęła starannie owiniętą skrzyneczkę i podała ją Franciszkowi.

— Ta sama — zawołał — i paleta i farby.

Dotykał każdego przedmiotu i cieszył się nimi, jak na widok starych przyjaciół.

— Siadałeś zawsze w tem miejscu, na tem wielkiem krześle.

— Zakrywałem się tym wielkim fartuchem i wyobrażałem sobie, że jestem Rafaelem!

Naiwne te i przyjemne wspomnienia z lat dziecinnych, wywoływały na twarzy ciotki Kiddy uśmiech, jakiego Queenie nigdy przedtem nie widziała.

Podeszła do stołu i przyglądała się tym pamiątkom, zaschłym farbom i pędzlom, nie zawierającym w sobie, co prawda, nic ciekawego.

W tem, wziąwszy do ręki przykrywkę skrzynki, spostrzegła na niej dwie, ozdobnie narysowane litery: E. M.

Queenie bez wielkiego namysłu domyśliła się, że są to pierwsze litezy imienia i nazwiska, najpewniej Emila lub Ernesta Mazerollier, męża ciotki Kiddy, malarza, tajemniczego bohatera tajemniczego romansu.

Po raz pierwszy Queenie znalazła ślad i dowód jego istnienia.

Teraz zrozumiała wzruszenie wdowy i znaczenie westchnienia, z jakiem ciotka Kiddy, zamykając skrzynkę, szepnęła.

— Już to niepotrzebne!

— Przeciwnie! — zawołał Franciszek — Rozpoczniemy znowu nasze posiedzenia. Pomimo żartów pułkownika, zabiorę się znowu do malarstwa i zrobię portret miss Queenie, tylko rozumie się, trochę lepszy niż portret ciotki.

Ciotka Kiddy była zachwycona i spoglądała na Queenie z coraz większą życzliwością.

— Zostańcie u mnie na herbacie — rzekła nagle.

Nastawiła maszynkę spirytusową, nakryła stół, następnie wyjęła z kredensu srebrny imbryk i filiżanki porcelanowe.

Po upływie kilkunastu minut herbata była już gotową.

Rozmowę głównie prowadził Franciszek, ale i ciotka Kiddy samym sposobem słuchania przyczyniała się do ożywienia jej.

Queenie ze zdziwieniem spostrzegła nadchodzący wieczór.

Przesiedzieli całe popołudnie i nie nudzili się.

Byliby siedzieli jeszcze dłużej, gdyby nie zachowanie się ciotki Kiddy.

Umilkła i przysłuchiwała się jakiemuś szmerowi, dochodzącemu z pierwszego piętra.

Następnie rzekła:

— Stefan powrócił!

Od tej chwili stała się znowu pochmurną, zaniepokojoną, podrażnioną, od czasu do czasu spoglądała na drzwi, jak gdyby się obawiała, by nie nadszedł Stefan i nie zastał ją w towarzystwie Franciszka i Queenie.

Nie zatrzymywała ich też, gdy powstali, by ją pożegnać.

— Dziwna jest pańska ciotka — rzekła Queenie, idąc po schodach.

— Dziwniejsza nawet niż pani przypuszcza — odrzekł Franciszek. — Tylko długo z nią przebywając można poznać jej wszystkie dziwactwa. A raczej, nigdy się ich nie pozna, gdyż ciągle odkrywa się nowe. Niepodobna posiąść klucza do zrozumienia jej wrażeń, które zresztą zmieniają się co chwila. Tak naprzykład wizyta nasza, którą była tak zachwycona, z początku przeraziła ją...

— Co ona zasłoniła przed nami?

— Widziała pani jak zapuściła portyery? Zakrywają one alkowę, w której zawieszony jest na ścianie portret jej męża. Zapewne pragnęła go ukryć przed nami.

— Bardzo bym chciała zobaczyć go — rzekła Queenie.

— Chyba dlatego, że nie można go widzieć. O ile przypominam sobie, gdyż widziałem go zaledwie parę razy, jest obrzydliwym, namalowanym tak, jak gdybym ja go malował, a i oryginał był prawdopodobnie równie brzydkim jak ja.

Queenie chciała zaprzeczyć, lecz powstrzymała się.

— Cerę miał ciemną, podobną do mojej. Nie lubię takich murzynów. Jeżeli kiedy postanowię ożenić się, to będę szukał blondynki jak... Teresa.

— Ach!

Na chwilę Queenie zapomniawszy o niewygodnych schodach pomyślała o czemś innem, wskutek czego noga pośliznęła się na zużytym stopniu.

Postępujący przodem Franciszek podtrzymał ją i podał ramię.

— Ciotka pańska okazuje więcej życzliwości panu, niż swemu synowi.

— Może dlatego, że Stefan bawi przy niej ciągle, a ja bywam tu rzadko.

Queenie odważyła się wyrazić powątpiewanie.

— Jestem tylko jej siostrzeńcem. Nie zna pani ciotki Kiddy. Mało jest osób posiadających jak ona, w tak wysokim stopniu poczucie obowiązku. Byłem sierotą prawie od urodzenia, więc litowała się nademną i lubiła, tem bardziej, że jestem w wieku jej syna. Jest bardzo dobrą matką i niezmiernie troszczy się o przyszłośc Stefana. Czy wie pani co obmyśliła dla zapewnienia mu szczęścia?

— Cóż takiego?

— Powiem, ale niech pani nie mówi o tem nikomu. Chce ożenić Stefana z grubą panną Man.

— Z Cecylią?

— Tak. Manowie zawsze marzyli o spokrewnieniu się z naszą rodziną. Nie mieli odwagi atakować o to Waltera, lecz zdaje mi się, że chcieli użyć pośrednictwa mojego.

Śmiech Franciszka, któremu odpowiedział dyskretny uśmiech Queenie, dowodził śmieszności takiej pretensyi.

— Ogromnie ciągną do siebie Stefana. Zresztą jest to rodzina bardzo szanowna i bogata, nic więc dziwnego, że projekt ten podobał się ciotce Kiddy.

— Cóż Stefan na to?

— Kto go wie? Uczucia Stefana trudniejsze są do odcyfrowania, niż hieroglify. On ukrywa je w sobie, nie tak jak ja...

Franciszek urwał, gdyż z kolei teraz on pośliznął się na nierównym stopniu, ale na szczęście ostatnim.

— Stefan za młody, by mógł się żenić.

— Owszem, lepiej jest ożenić się młodo, gdyż zyskuje się więcej czasu dla szczęścia.

Minęli bibliotekę i weszli do obszernej, mocno oświetlonej sali, służącej za przedsionek.

Queenie spojrzała na twarz Franciszka i widząc ją uśmiechniętą, ożywioną oczyma, w których można było czytać najskrytsze nawet myśli, rzekła sobie:

— Rozumiem ciotkę Kiddy; gdybym była matką Stefana, wyżej ceniłabym Franciszka.

IV.

Queenie nie liczyła dni pobytu w Chartran, ale pułkownik Franciszka rachował je ściśle.

Po tygodniu z pod dachu starego zamku ubył jeden gość, ze stołu znikło jedno nakrycie, w obszernych pokojach zamilkł jeden głos i zapanowała pustka.

Zdawało się, że on jeden zajmował tyleż miejsca, ile razem wzięte wszystkie osoby pozostałe.

Takie przynajmniej było zdanie Queenie, obdarzonej zmysłem obserwacyjnym i żywą wyobraźnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.